(Die gefällige Polizei in Polen.) Ein Wiener Kaufmann schreibt uns: Wie sehr die polnischen Behörden den Fremdenverkehr zu würdigen verstehen, dafür kann ich ein Beispiel aus meiner eigenen Erfahrung anführen. Auf meiner Reise von Posen nach Kattowitz im Sommer dieses Jahres ist mir mein Paß abhanden gekommen. Den Verlust merkte ich erst in Kattowitz, wo ich die Anzeige bei der Polizei erstattete. Es dauerte kaum einige Stunden, daß mich die Kattowitzer Polizei verständigte, daß mein Paß in Posen gefunden und von der Posener Polizei mit dem nächsten Zug mir nachgesendet worden sei. Es ist nur ein kleines Zeichen meiner Dankbarkeit, wenn durch diese Zeilen die entgegenkommende Haltung der polnischen Behörden allgemein bekannt gemacht wird.

J. S.

Neue Freie Presse
Nr. 23426
1. Dez. 1929

daß er eingesperrt werde.

Der Vortragende streift die sportliche Begeisterung der amerikanischen Studenten. Das Amateurwesen sei zwar ein wenig gehandikapt, dies dadurch, daß sich die amerikanischen Universitäten einfach die besten Baseballspieler mieten und unter die Studenten einstellen. Immerhin sei ja die körperliche Betätigung im Freien jener körperlichen Betätigung innerhalb der Hörsäle bei weitem vorzuziehen, die wir hierzulande gelegentlich beklagen. Ob diese Studenten allzu viel studieren? Diese Frage bleibe offen, hier wie dort. Mit besonderem Nachdruck betonte Tandler, bekanntlich einer der

Magistrat otrzymał telegraficzne zawiadomie-
nie, że zaproszony w charakterze rzeczoznawcy

Kur. Warsz. Nr 17
17. I 931 por.

r. 3

z Niemcami za słuszne posunięcie ze strony naszego ministra spraw zagranicznych. Rząd swoje zrobił. Teraz powinna była swoje robić opozycja. Powinna była układ z Niemcami zaatakować najostrzej i najmądrzej. Dostarczyć jaknajwięcej argumentów przeciw temu układowi. Byłoby to na rękę naszemu ministrowi, któryby mógł oświadczyć: Patrzajcie, ile ofiar ponoszę dlatego, aby nasze stosunki z Niemcami unormować w sposób sąsiedzki. Nie wątpimy, że p. Zaleski ten motyw by wykorzystał, dodając jeszcze: „w myśl wzniosłych zasad Ligi narodów."

Jest to już sprawa p. ministra Zaleskiego, w jaki sposób posłuży się on w rozmowach z partnerem niemieckim materjałami stwierdzającemi, że poważny odłam opinji publicznej w Polsce patrzy na umowę likwidacyjną nietylko krytycznie, ale wręcz przeciwko niej występuje. Jeśli przedstawiciele

Różnice.

„Rzeczpospolita“ omawia toczącą się od dawien dawna na terenie Polski walkę pomiędzy dwiema kulturami wschodu i zachodu. I dziś ona się toczy.

„Walka polityczna, dzieląca dziś społeczeństwo polskie na dwa obozy — właściwie opiera się na podłożu różnicy zabarwienia kultur. Jedni pragną przyszłość polską oprzeć na wzorach kultury łacińskiej, na porządku społecznym i kulcie prawa opartej — drudzy mają w sobie coś z pokutujących dusz dawnych królewiąt kresowych i nawet tęskniąc do silnej władzy w pogardzie mają kult prawa. Nie wierzą w zbiorowość społeczną a chętnie widzą źródła mocy narodowej w jednostkach. Jest to typowy sposób myślenia zwolenników Radziwiłłów czy Sapiehów w XVIII w., świadczący, że stare nałogi nietylko nie znikły, ale umiały wynaleźć dla siebie nowe formy.

Przeżytki minionych czasów „złotej wolności“ nie ogółu zresztą, lecz przywódców frakcji, wzbogacone zostały przytem nabytkami, które wywarły głębokie piętno w duszach naszych „ludzi wschodu“. Obcowanie z niższym kulturalnie najeźdźcą nie pozostało bez skutków.“

„Rzeczpospolita“ przypomina dalej, że „w przeszłości naszej przez całe wieki zwyciężał czynnik wschodu, a gdy czynniki zachodnie zaczęły mu się przeciwstawiać — było już zapóźno. Los Rzeczypospolitej był przesądzony“. Poważna ztąd przestroga dla współczesności.

Słowa 2.II.1922 Nr 27 - Gazeta

Między słowem a czynem.

Polska jest przepełniona zamkami na lodzie. Pierwszy promień wiosennego słońca zabiera strzeliste gmachy, zarysowane w fantazji. Bardzo często nic nie zostaje z szerokich pomysłów, zabiegliwej krzątaniny i ze straconych chwil. Wielu przypomina greckiego bożka Eola, który wypuszcza wiatry ze skórzanych worów. Tworzymy wspaniałą wylęgarnię słowa. Słowo owo nie krystalizuje się w czynie, tylko mieszka między nami jako utrapiona złuda. Każdy wynalazł kamień filozoficzny, każdy z nas jest niczem i wszystkiem. Później w następstwie, ciągłe rozczarowania i w zetknięciu się z rzeczywistością gadatliwość zamiast realizmu i nieprzerwalne układanie domków z kart. Zatem polski omnipotens przedzierżgnął się na symbol partactwa i zarozumiałości. — Żeśmy zaś prawie wszystko na słowie opierali i brali je za czyn, utknęliśmy na drodze pochodu kulturalnego... Tymczasem byt doczesny próżni nie znosi. Raczej podobnym jest do olbrzymiego basenu, w który przecieka ustawicznie woda, kształtująca się tu w cichą powierzchnię, to w spienione prądy. My pływaliśmy w pustce i wiosłami uderzali o pustkę.

Przewrót powojenny rzucił jasny snop światła na tę łatwość szybkiego zapalania ognia i szybszego jeszcze gaszenia pożaru! Morze projektów wystąpiło z brzegów. Z dnia na dzień wyrastały przedsiębiorstwa, wyrastali prezesi, wyrastało grynderstwo lichego gatunku. Pozakładano zrzeszenia i towarzystwa bezpłodne. Fikcja kroczy na wysokich szczudłach i sypie piaskiem w oczy. Natomiast zdrowa myśl usycha czeka na swego Kolumba. Bo samo słowo nietylko nie jest czynem, ale często czynu zaprzeczeniem. Gabinetowe wyłącznie rozważania, płodzenia Minerw, wyskakujących z głowy Jowiszów bez nadania idei kształtu uchwytnego dowodzi pewnego kalectwa, słabości, nie chcącej się natężać. Za długo karmiliśmy się słowem i dlatego w pedagogji domowej uważa się je za równoznacznik czynu! Należy tedy przeprowadzić sumienną rewizję zwyrodniałych poglądów i w miejsce nieudolnej teorji postawić wykonanie z wyłączeniem improwizacji. Mazgajowata rozlewność, chodzikowstwo z pomysłami pochłania mnóstwo chwil, odwodzi drugich od pracy i powoduje lenistwo, gubiące się w bezcelowej szermierce dyskusji. Przecież tłum istnieje związków, w których robi się „coś“, — to „coś“ jest jednak przerażającą złudą, paljatywem na prawo i lewo. Czyż on ma wiecznie wystarczać, jako surogat prawdy? — Jasno winna przyświecać teza, że sam tylko projekt przy równoczesnej niemocy wykonawczej wnosi w życie zbiorowe fatalne nieporozumienie, pochłania energję i szerzy atmosferę zniechęcenia wśród ludzi, zdolnych jeszcze do podjęcia spraw konkretnych. Zawiśnięcie między słowem a czynem spacza charaktery, obnaża chwiejność, przyczynia się do wzrostu płytkości i deklamatorstwa. Życie nie znosi fantazjowania przy biurku, tylko wymaga szacunku dla niezbędności ziemskich. — Fabryka najlepszych inicjatyw nie jest wytwórnią ludzkich konieczności. Jeżeli zaś ta fabryka staje się nałogiem i obiera siedzibę niemal na każdem podwórku, pod pułapem człowieka wiedzy i zwyklego śmiertelnika, uczy próżniactwa, wybujałości, szczepi chorobliwe maniactwo i tworzy zbiorowisko poronionych geniuszów.

Dużo, bezmiernie dużo jest u nas do zrobienia. Otwierają się światy zadań i spełnień. Niepodobna wszakże iść w te dale z dawną manją słów i pomysłów. Tam, gdzie rosnąć muszą dęby, niema kąta dla watłych roślin! I powiedzieć sobie należy, — że samo słowo — to jedynie tchnienie, — to fala powietrzna, zawieszona w przestrzeni. Dlatego typ działacza jest stokroć wyższym od typu marzyciela, a w naszych warunkach pożądańszym od legjonu astralnych mózgów. W normalnych zbiorowiskach wychodzą projekty od ludzi praktycznych, doświadczonych na polu przedsięwzięć. Dlatego tam nic nie pozostaje niedopowiedzianem, dlatego tam nie załamuje się i nie rozszczepia linja tworzenia i stworzenia, owszem wszystko zlewa się w zestrój. U nas zaś są specjaliści od... pomysłów. Dość stąpaliśmy po łąkach zadum i urojeń, dość pieściliśmy się własną lotnością i czas najwyższy zaiste dostosować się do innych narodów, zejść z wyżyn hesperji słowa na padoły zgodnego z niem czynu.

Ernest Łuniński.

przyłączone do Prus Wschodnich.

WAŻNA PLACÓWKA NA WARMJI I ODEZWA DO RODAKÓW.

W Olsztynie zawiązało się towarzystwo szkolne pod nazwą: „Polsko-katolickie Towarzystwo szkolne na Warmie". Ma ono na celu zachowanie i pielęgnowanie języka polskiego na Warmji i narodowe wychowanie młodzieży polskiej przez zaprowadzenie nauki szkolnej w języku ojczystym w szkołach ludowych, przez zakładanie i utrzymywanie polskich szkół prywatnych, przez wspieranie kształcącej się młodzieży, przez pielę-

prawo zagwarantowane nam konstytucją Rzeszy niemieckiej".

„Do was rodacy rozproszeni w Rzeszy niemieckiej, do was rodacy w wolnej Ojczyźnie, którzy znacie naszą niedolę w Prusach Wschodnich, zanosimy prośbę o poparcie nas w naszych dążeniach, pomóżcie nam, podobnie jak to czynią tutejsi Niemcy, zorganizowani w „Schulvereinie", którzy również zbierają składki na szkoły niemieckie w Polsce, do was wszystkich, którzy znacie niedolę naszą, zanosimy usilne prośby: **Ratujcie nas!** Nie dajcie nam zginąć! My sami nie jesteśmy w stanie sobie dopomódz, jesteśmy za ubodzy!

Do tej akcji potrzebne są olbrzymie fundusze, to też cała prasa stołeczna agituje w tym kierunku, aby pomoc była skuteczna i wydatna. Repatrjanci bowiem wracają w jaknajgorszych warunkach. Z jednego z wagonów w Baranowiczach wydobyto 80 trupów. W Kołosowie przy 20 stopniowym mrozie, pod namiotem tylko, gdzie z braku drzewa nie można nawet było rozniecić ogniska, funkcjonarjusz YMC-y przyjął 4 porody. Naturalnie, że ani dzieci, ani matki żyć nie mogły.

Wśród repatrjantów znajduje się wielu ludzi z inteligencji, wybitnych pracowników, profesorów, inżynierów itp., którzy znajdują się w ostatecznej nędzy.

Pp. delegaci zwracają uwagę na to, że w sprawie przebywających we Lwowie t. zw. Sybiraków, którzy w ścisłem znaczeniu tego słowa nie są repatrjantami, ale immigrantami i w traktacie ryskim na ostatniem figurują miejscu, prasa lwowska powinna jednomyślnie zaznaczyć, że społecz. gotowe jest tylko do ofiar na rzecz repatrjantów Polaków, a nie na rzecz Denikinowców i Petlurowców, którzy już od roku korzystają z gościnności miasta i kraju, a utrzymywani są kosztem rządu.

Byłoby też pożądane, żeby nadzwyczajny komisarz, p. Wł. Grabski, który z taką energją wziął się do sanacji tych stosunków i w tym celu zwiedził wszystkie niemal punkty wejściowe, przybył też do Lwowa i naocznie się przekonał o warunkach w jakich „Sybiracy" w barakach mieszkają. Wówczas może nadszedłby kres ich niedoli.

—oo—

Agliardi — ale każdy list z domu był dla niego pchnięciem noża w serce..."

A równocześnie przesyła wiersz Lermontowa, którego razem z nieboszczykiem tłumaczyli, brzmiący jak posłanie z za grobu dla ukochanej kobiety.

„Pani wie o kim on myślał... Może to będzie dla niej pociechą, gdy się dowie, że on umarł, kochając ją tak, jak on jeden umiał kochać..."

List ten charakteryzuje doskonale Andreolego. Pióro ostre jak lancet, a czasem dziwnie subtelne i delikatne.

Osamotniony zagłębia się w studjach najróżnorodniejszych.

„Jak tu dłużej posiedzę stanę się polyglota..."

Ale zniechęcenie nieraz go ogarnia i beznadziejność.

„Sybir to ziemia, gdzie wszystko cierpi, gdzie wszystko cierpiało, gdzie wszystko jest obojętne, pochłania ona wszystkie skargi, łkania, krzyki rozpaczy, dławi jęki niewinnego i przekleństwo zbrodniarza. Jej lodowaty całun pokrywa wszystko, po człowieku nie zostanie tam więcej wspomnienia, jak po śladach wędrowca w stepie, gdy je śnieg gęsty zasypie. Takie to naturalne, takie proste, że ktoś tu cierpiał, płakał i zginął, że nawet imion dopytać się nie można.

Co chcecie wiedzieć? — Był wygnany, umarł i kwita. Imię jego? — Ktotam wie. — Skąd pochodził? — Nikt nie pamięta. — Jak żył? — Tak, jak wszyscy. Źle.

(C. d. n.). **Karolina Bielańska.**

gang von 9·659 Millionen Schilling.

as Befinden des Landeshauptmannes Dr. Stumpf.

Innsbruck, 16. Januar. Landeshauptmann Dr. Stumpf findet sich noch immer im Städtischen Sanatorium in Pflege. Er erkrankte Anfang Dezember 1934 an einer schweren Bronchitis, die in eine Lungenentzündung überging und die Veranlassung war, daß sich der Patient in die Behandlung des Professors Dr. Steyrer begab. Diese Krankheit wurde behoben so es bestand Aussicht, daß sich der Landeshauptmann zu den Weihnachtsfeiertagen in häusliche Pflege hätte begeben können. Es trat jedoch leider eine Komplikation dadurch ein, daß ein außerordentlich weitgreifender Karbunkel hinzukam, dessen sehr schmerzhafter Verlauf zwei operative Eingriffe nötig machte, die Professor Dr. Breitner vornahm. Die Wunden dieses Eingriffes sind in Heilung begriffen. Es ist zu hoffen, daß diese hartnäckige Krankheit bald völlig zum Stillstand kommt. Allerdings wird Landeshauptmann Dr. Stumpf nach diesem langen und schmerzreichen Krankenlager sich einer längeren Erholung unterziehen müssen. Während der Krankheit des Landeshauptmannes sind von allen Seiten des Landes unzählige Kundgebungen warmer Anteilnahme eingelangt, die von der Verehrung und Beliebtheit Zeugnis geben, deren sich der Landeshauptmann überall und in allen Bevölkerungskreisen erfreut.

erurteilung eines diebischen Emigranten.

Warasdin, 16. Januar. (Amtliche Nachrichtenstelle.) Der nationalsozialistische Emigrant Josef Stadler aus Oesterreich wurde vom hiesigen Kreisgericht wegen Diebstahles zu drei Monaten Arrest und zwei Jahren Ehrverlust verurteilt. Er hatte gelegentlich der Abreise der nationalsozialistischen Emigranten aus Warasdin die Kameradschaftskasse der Emigranten entwendet und dieselbe des Geldinhaltes — insgesamt 5000 Dinar — beraubt. Bei seiner Verhaftung wurde bei ihm nur mehr ein Betrag von 1000 Dinar vorgefunden, welcher den Emigranten zurückgestellt wurde.

einmischungskonvention, offiziell zur Kenntnis.

Dieses Protokoll enthält bekanntlich auch die Einladung an Oesterreich und an verschiedene Staaten Europas zur Teilnahme an dieser Konvention und ist, wie bereits wiederholt gemeldet, seinerzeit in stetem Zusammenwirken mit Oesterreich ausgearbeitet worden.

Vorübergehende Einstellung des Nachnahmeverkehres nach Deutschland.

Wien, 17. Januar.

Laut Mitteilung des Weltpostvereinsamtes in Bern vom 11. Januar 1935 sind der Brief- und der Paketnachnahme- sowie der Postauftragsverkehr nach Deutschland vorübergehend eingestellt worden. Die Beträge zu unterwegs befindlichen Nachnahmesendungen und Postaufträgen werden noch gutgeschrieben.

Die italienische Konversionstranche untergebracht.

Wien, 17. Januar.

Die Subskription auf die italienische Konversionstranche der Völkerbundanleihe wurde am 10. d. abgeschlossen; die Konversionstranche wurde zur Gänze untergebracht.

Abreise des rumänischen Handelsministers.

Der königlich rumänische Handelsminister Dr. Jon Manolescu-Strunga und Gemahlin sind mit ihrer Begleitung gestern abend nach Bukarest abgereist. Zur Verabschiedung hatten sich Bundesminister für Handel und Verkehr Fritz Stockinger in Begleitung des Hofrates Dr. Garhofer und mehrere höhere Beamte der Ministerien auf dem Westbahnhof eingefunden.

Der Hundertsatz, der von den aufgewendeten Kosten auf Lohnbezüge entfällt, dürfte in beiden Fällen, im Hochbau und im Straßenbau, ziemlich gleich sein: ich schätze ihn nach einigen durchgerechneten Beispielen auf rund 35, so daß mit Rücksicht auf die geringen Lohnsätze der im Straßenbau beschäftigten Arbeiter, der Donauregulierung und der Ersten Wiener Hochquellenwasserleitung, um nur einige Beispiele zu nennen, zur Folge. Der Umsatz an Kapital, der sich aus dieser Bautätigkeit auswirkte, erreichte einen Betrag von rund zweitausend Millionen Goldkronen, gewiß

World Copyright by „The Times", London
— „Neue Freie Presse", Wien.

Feuilleton.

Kulturaufbau in Rußland.

Seit Beginn des ersten Fünfjahrplanes hat Rußland das Tempo, mit dem es seinem Ziel zustrebt, forciert und die äußeren Anzeichen des Fortschrittes sind nun über das ganze Land gesät. Aber die Fabriken und Wohnungen, das ganze komplizierte Wirtschaftsgefüge, das so rasch entstand, stellen bloß die Erfüllung der dringendsten Erfordernisse Rußlands dar, nicht aber die seines fundamentalsten Bedürfnisses. Dieses Bedürfnis, die unumgängliche Voraussetzung eines vollen Erfolges, ist eine Wandlung in der Beschaffenheit des ihm zur Verfügung stehenden Menschenmaterials. Rußlands wirtschaftliche Fassade ist nur ein Sektor seiner psychologischen Fassade und augenblicklich ist dieser Sektor der vorspringendste.

Analysiert man die Dinge bis auf den Grund, dann ist es die Furcht, die die hundertsiebzig Millionen Bürger der Sowjetunion beherrscht. Diese Furcht wird dem Ausländer, der sich unter ihnen bewegt, nicht mehr dramatisch zum Bewußtsein gebracht, aber er wird fortgesetzt daran erinnert, daß sie im Hintergrund lauert. Ihre unverkennbarste Ursache ist selbstredend die Narkomwnudjel, die uniformierte politische Gendarmerie, die unter dem Volk heute noch die einstige Bezeichnung O. G. P. U. führt. Die kürzlich erfolgte Neugestaltung dieses Korps, das wohl die vollkommenste Organisation des heutigen Rußlands sein dürfte, hat der O. G. P. U. nominell das Recht entzogen, ohne vorherigen Prozeß die Todesstrafe zu verhängen, an ihren bisherigen Machtvollkommenheiten jedoch kaum gerüttelt. Sie stellt weiterhin die Hauptstütze des administrativen Systems dar. Unzähligen Menschen bedeutet sie ein Schreckgespenst, dessen Tun und Treiben ebenso fürchterlich unberechenbar ist wie das der terroristischen Polizei unter dem Zarenregime; denn obwohl die O. G. P. U. nicht willkürlich wie die zaristische Polizei vorgeht und von der Zentralstelle streng angehalten wird, den Willen des Kremls zu erzwingen, manifestiert sich dieser Wille häufig in Vorschriften, die dem Bauern so kompliziert und widersprechend dünken, daß er nie sicher sein kann, sie auch richtig ausgelegt zu haben.

Ein weiterer wichtiger Faktor der russischen Angstpsychose ist das überall verbreitete Denunziantentum. Es ist nicht nur lobenswert, einen Kollegen anzuzeigen, der politisch saumselig oder gleichgültig ist oder sich zu einer entgegengesetzten Ansicht bekennt, man macht sich sogar eines schweren gegenrevolutionären Verbrechens schuldig, wenn man diese Anzeige nicht erstattet. Dieses System, das zweifellos der Grund für den merkwürdig unpersönlichen Ton ist, der alle Gespräche in der Oeffentlichkeit beherrscht, spiegelt sich, zwar nicht ganz so trostlos, aber ebenso bezeichnend in den „Wandzeitungen" wider. Diese Flugschriften, geziert mit primitiven Karikaturen, schmücken die Wände jedes Büros, jeder Fabrik und halten die Arbeiter an am Können und Benehmen der anderen Kritik zu üben. Es ist klar, daß die Position eines Staates, der jeden seiner Bürger als unbezahlten Detektiv anwerben kann, eine starke ist; aber die Lage eines Volkes, dem das Recht der freien Meinungsäußerung verwehrt ist, und das dabei zum offiziellen, mit allen Voll-

Neue Freie Presse Nr. 25269 v. 17. I. 1935

machten ausgestatteten Zensor seiner Mitmenschen gemacht wird, ist etwas paradox. Ganz im Hintergrund dieser Furcht — noch hinter der Angst vor Hunger, an dem viele ständig und nur ganz wenige nie leiden — steht die Tatsache, daß die Sowjetunion sozusagen von undurchdringlichen Mauern umgeben ist. Selbst wenn sich ein Sowjetbürger, dessen Angehörige im Exil leben, bereit erklärt, den exorbitanten Betrag für das Visum zu bezahlen und eine große Summe von Valuten zu deponieren, hat er keine Aussicht, sie auch nur besuchen zu dürfen, wenn ihn seine Stellung innerhalb der kommunistischen Partei oder seine Beziehungen zu ihr nicht über jeden Verdacht erheben.

Rußland verleiht seinen Ambitionen in Form von Fünfjahrplänen Ausdruck; aber der wahre Maßstab für die vollbrachten Leistungen werden die künftigen Generationen sein. Auf den werdenden, den künftigen Generationen beruhen Rußlands Hoffnungen auf Erfolg — auf Generationen, die unbeschwert von der Ideologie früherer Tage sind, denen der Bürgerkrieg keine Wunden schlug, die von der Wiege an die Kultur eines neuen Regimes aufsogen, das heute bereits den Kinderschuhen entwachsen ist. Kein Zweifel, der nationale Charakter ist im Begriff eine Umwandlung zu erfahren; ob diese Umwandlung auf die geschickteste Art geschieht, steht zu bezweifeln. Die jüngere Generation in den Städten ist unkritischer, begeisterter Verfechter einer Sache, der sie automatisch seit ihrer Geburt angehört, aber die erwähnte Angstpsychose muß sie zwangsläufig in ungesunder Weise beeinflussen, wenn sie sich dessen vielleicht auch nicht bewußt wird. Und wenn man auch nicht umhin kann, die Wirksamkeit ihrer politischen Erziehung zu bewundern, so ist es doch unmöglich, die gefährlichen Grenzen zu ignorieren, die dieser Erziehung als geistiges Rüstzeug gesetzt sind. Der junge Kommunist wird vom Marxismus beherrscht, und anderes hat daneben nicht Platz. Dieser Umstand, heute ein Kraftspender, wird in nicht allzu ferner Zeit von einem Staat als Schwäche empfunden werden, der nicht auf immerwährende Zeit seine Diplomaten, die Vertreter von Wissenschaft und Handel aus den Reihen jener Männer wählen kann, die die weniger einseitige Kultur, die größeren Erfahrungen des alten Regimes kannten und besitzen. Die Inselmentalität Rußlands ist heute erschrecklich.

Man darf jedoch nicht glauben, das Sowjetregime vernachlässige jene Kulturaspekte, die durch Literatur, Drama und die schönen Künste vertreten werden. Weit entfernt davon! Das Theater ist zumindest in Moskau und Leningrad ausgezeichnet und überall populär. Aber der Dramatiker muß sein Sujet noch immer nach den durch die Parteiideologie festgelegten Richtlinien aufbauen, und selbst Shakespeare stellen Theoretiker, deren Findigkeit die der deutschen Kritiker des neunzehnten Jahrhunderts weit übertragt, in den Dienst der Weltrevolution. Auf dem Gebiet des Films allerdings steht Rußland beträchtlich hinter Europa und Amerika zurück; es hat durch den Tonfilm mit seinen neuen technischen Erfordernissen die führende Rolle eingebüßt, die ihm noch vor zehn Jahren der stumme Film verheißen hat. In der Kunst und Literatur wirkt die Sowjetpolitik, obwohl sie auf den ersten Blick erstaunlich aufgeklärt erscheint, bei längerer Betrachtung durchaus ungesund. Rußland ist heutzutage ein Paradies für Talente; und der Staat läßt jedem bereitwilligst die denkbar größte Förderung angedeihen, von dessen Können er sich etwas verspricht. Die geschichtlichen Erfahrungen bestätigen jedoch kaum die Vermutung, daß die schöpferischen Impulse am besten in einer Treibhausatmosphäre gedeihen, und im heutigen Rußland wird zumindest auf künstlerischem Gebiet die Mittelmäßigkeit höher belohnt als ihr von Rechts wegen zukommt.

Ich will mich nun praktischeren Dingen zuwenden, und zwar der Durchführung des zweiten Fünfjahrplanes, der in seiner theoretischen, von Fachleuten vorgenommenen Fassung ausgezeichnet gemacht erscheint. Das hauptsächlichste Hindernis aber, das seiner Durchführung im Wege steht, ist im Temperament und Charakter des russischen Volkes bedingt. Die Erfahrungen, die ich auf meiner Reise durch Rußland machen konnte, waren so beschaffen, daß sich mir das geradezu geniale Talent der Russen zur Untüchtigkeit von seiner ärgsten Seite zeigte. Den in der Regel gutmütigen und oftmals reizenden Menschen, von denen mein Weiterkommen zum Teil abhing, bedeutete Zeit so gut wie nichts; Genauigkeit war den wenigsten gegeben, Klugheit keinem von ihnen und ihre Versprechungen waren ebenso trügerisch wie ihre Fahrpläne. Sie waren, so wie alles andere in Rußland, in das Netz des Bürokratismus verstrickt. Das Gerüst des Bürokratismus, das den zweiten Fünfjahrplan umschließt, stellt eine ernste Gefahr für sein Wachstum dar, und der Sowjetbürger, dem die wesentlichen Grundlagen der Freiheit verwehrt sind, muß sich überdies noch tausenden kleinlichen Vorschriften fügen, die ihm, soweit er sie überhaupt versteht, zum Großteil überflüssig erscheinen, wenn er das auch nicht zu sagen wagt. Wohl muß bedacht werden — und der Reisende wird in Rußland ständig daran erinnert — daß man es mit einem Lande in den ersten Phasen seiner Entwicklung zu tun hat. Aber die phantastischen Irrtümer, von denen ich mich überzeugen konnte, wurden in Zusammenhängen mit Dingen begangen, die nichts mit dem Entwicklungsstadium eines Landes zu schaffen hatten. Die Russen behaupten, die Untüchtigkeit sei im Abnehmen begriffen und die Ausmerzung der Pfuscher und Stümper erfolgt in genügend großem Umfang „pour encourager les autres". Ebenso behaupten sie einstimmig, daß in der Roten Armee und der G. P. U. von diesem Mangel nichts zu verspüren sei.

Unbedingt besteht heute in Rußland ein auffallender Gegensatz zwischen Soldaten und Bürgern. Der Soldat sieht

---

Genf, 16. Januar. Die schweizerische Bundesregierung hat alle Grenzposten beauftragt, Flüchtlinge aus dem Saargebiet einer strengen Untersuchung zu unterziehen und Kommunisten die Einreise zu verwehren.

---

auf sich, rasiert sich, hat eine gute Haltung. Er besitzt eine gewisse Würde, sein reserviertes Selbstvertrauen hat nichts von Großsprechertum an sich, und sein Benehmen ist gut. Die Vorrechte, die man ihm einräumte, haben ihn nicht anmaßend gemacht. Er unterscheidet sich gewaltig von dem Rekrutenlümmel, dem die Festlichkeiten anläßlich seiner Aushebung ein wenig zu Kopf gestiegen waren. Die Offiziere der Roten Armee, die im Zuge über ihre Karten gebeugt, in ruhigem Ton miteinander sprachen, unterschieden sich vorteilhaft von den Staatsbeamten, in deren Büros Verwirrung und Inkonsequenz chronisch sind. Der russische Soldat macht den Eindruck, daß er sich seiner Stellung bewußt sei; er ist gut genährt und gut gekleidet und hat, zumindest für die Dauer seiner Dienstzeit, nichts zu fürchten. Das ganze Land ist von militärischem Geist durchdrungen, der offiziell propagiert wird und sich bis auf die Spielzeugladen erstreckt. Aber Rußland will, soweit es im Bereich seiner Möglichkeit steht, die Aufrechterhaltung des Friedens. Angesichts der Lage im Fernen Osten jedoch hat es eine militärische Machtorganisation geschaffen, die zu kontrollieren sich eines Tages schwierig erweisen könnte. Im Falle einer innenpolitischen Krise — falls sich beispielsweise die Lage der mysteriösen russischen Finanzen tatsächlich so ungesund erweisen sollte, wie Gerüchte behaupten, oder falls es im Kreml zu einer Parteispaltung kommt — sind Macht und Popularität der Roten Armee so groß, daß die Möglichkeit irgendeiner Form der militärischen Diktatur nicht übersehen werden darf. Das heutige Regime begeht den Fehler, zu sehr auf die Furcht zu bauen; und die Furcht veranlaßte es, eine Streitmacht zu begründen, die äußerlich zwar momentan keinerlei politische Ambitionen dokumentiert, diesen Standpunkt aber vielleicht nicht immer beibehalten wird. Peter Fleming.

(Der Fall Kasimir.) Es hat den Anschein, als hätte sich die Wirklichkeit den kecken Spaß einer lustigen Parodie zum Fall Maurizius erlaubt. Wieder handelt es sich um einen Schweiger in der Gefängniszelle. Maurizius freilich macht nicht viel Aufhebens damit, daß ihm die Zunge gelähmt ist, daß er das Sprechvermögen so gut wie vollständig verloren hat. Er schweigt ja keineswegs programmatisch. Ihn übermannt nur wider seinen Willen die unumstößliche Einsicht von der Zwecklosigkeit seines Daseins. Er hat es verlernt, an seine Zukunft zu denken, und seine Gegenwart ist ihm allmählich zur absoluten Gleichgültigkeit geworden. Da war unser Kasimir aus einem anderen Holz geschnitzt. Dieser jugendliche Gewohnheitsbetrüger, ein kleines Lümpchen, wie deren zwölf auf ein Dutzend gehen, zählt erst achtundzwanzig Jahre. Er hat natürlich noch lange nicht seine Rechnung mit dem Dasein abgeschlossen. Bis auf weiteres ist er allerdings, wenn auch nicht gerade buchstäblich, an Händen und Füßen gefesselt. Monate hindurch sitzt er schon in der Untersuchungszelle, und immer neue langweilige Verhöre werden mit ihm angestellt. Immer neue, recht unbequeme Fragen sind es, mit denen man ihn überschüttet. Und der Untersuchungsrichter ist ein recht ungemütlicher Herr. Er drängt auf Antwort, und nicht jede ist ihm recht. Das ist dem Kasimir schließlich auf die Nerven gegangen. Eines schönen Tages hat er den Mund überhaupt nicht mehr aufgemacht. Er ist ein gebürtiger Pole und die Polen stehen mit gutem Grund in dem vortrefflichen Ruf der Verträglichkeit, der Geschmeidigkeit, der Gewandtheit. Auch der Kasimir hat nicht etwa den wilden Mann gespielt, sich nicht trotzig und ungebührlich benommen. Er hat durch Zeichen zu verstehen gegeben, daß er beim besten Willen nicht sprechen könne. Das Sprechvermögen sei ihm auf eine rätselhafte Weise abhanden gekommen. Die Aerzte durchschauten ihn. Sie sagten ihm auf den wohlfrisierten Kopf zu, daß er ein Simulant sei. Kasimir lächelte. Zuerst verbindlich, dann überlegen, schließlich wehmütig. Er zerdrückte sogar eine Träne. Wie gerne würde er Rede und Antwort stehen! Aber es geht beim besten Willen nicht. Und das dauerte Tag und Nacht, Wochen, Monate hindurch. Kasimir blieb stumm. Man hat ihm Fallen zu stellen unternommen, man hat es mit Ueberraschung und Ueberrumpelung versucht. Umsonst. Kasimirs Energie und Kasimirs Geistesgegenwart hielten einander die Wagschale. Er ließ sich nicht fangen. Er schwieg weiter und er hätte dies, wie er nunmehr zugestand, noch Jahre hindurch ausgehalten. Aber eines schönen Tages griff er sich an den Kopf: Herrgott im Himmel, am Ende verlerne ich das Sprechen wirklich. Darum gab er lieber klein bei und öffnet nach acht geschlagenen Monaten wiederum zum erstenmal den Mund. Auf jeden Fall gebührt Kasimir dem Schweigsamen eine Ehrentafel. Er ist ein Original, das doppelt auffällt in Zeiten der Schwatzhaftigkeit, wo der Redestrom hemmungslos dahinfließt und alle Dämme einreißt, wo die Maulhelden entschieden dichter gesät sind als die Schweiger. Wie wäre es, wenn Kasimir Nachahmer fände, die es auf die Probe ankommen lassen, wie lange sie es aushalten, ob sie nicht einen neuen Schweigerekord aufzustellen vermögen. Im Parlament und sonst auf dem Markte der Oeffentlichkeit dürfte solcher Sport wenig Anhänger finden. Und doch. Wir könnten auf viele, viele Dauerredner getrost verzichten, und es ginge uns allen wesentlich besser, wenn Kasimir Schule machte und ein Geschlecht von Dauerschweigern heranwüchse.

Wir empfehlen
„Etoile Noir
Bitte, machen Sie heute noch einen Versuch, Sie we
Unsere beste Empfehlung ist der mehr als hundertjährige E
Erhältlich überall!

dabei keine guten Dinge zu kosten gab, sondern bloß Akten und Paragraphen, die dem Beschuldigten vorgehalten wurden. Zu seiner Rechtfertigung führte er an, er hätte die Einladung nicht ernsthaft genommen, doch der Richter gewann wohl den Eindruck, daß im Ausbleiben ohne rechtzeitige Verständigung eine gewollte bösartige Kränkung des Jazzspielers gelegen war, und er verurteilte den säumigen Gast; er wird zwar nicht zahlen müssen, daß er schwarz wird, denn das ist er ja ohnehin schon, doch immerhin sechzig Francs, außerdem aber noch die nicht unbeträchtlichen Gerichtskosten. Wenn diese Rechtsauffassung sich durchsetzt und alle Opfer fremder Ungezogenheit, Vergeßlichkeit und Böswilligkeit Anspruch auf Entschädigung haben, so eröffnet dies Aussichten auf eine steigende Inanspruchnahme der Gerichte am Anfang. Später aber wohl auf eine erfreuliche Besserung der gesellschaftlichen Sitten. Ein versäumtes Stelldichein wird mit dem Wert der nutzlos vergeudeten Arbeitszeit vergütet werden müssen, ein nicht rechtzeitig zurückerstattetes, ausgeliehenes Buch kann teuer kommen, und schließlich würden die Menschen dann gar, wenn der gute Richter von Paris Schule macht, höflicher, zuverlässiger und rücksichtsvoller werden. Es wäre denn, daß die zweite Instanz dem Jazzspieler unrecht gibt und eine so gefährliche Entwicklung noch zu hindern weiß.

(Die Vermählung Dr. Edmund Stinnes.) Aus Berlin wird uns gemeldet: Dr. Edmund Stinnes, der älteste Sohn des verstorbenen Hugo Stinnes, der, wie berichtet, sich in Newyork mit Fräulein Martha v. Schulze-Gävernitz verheiratet hat, steht im 35. Lebensjahre. Er zog sich 1925, einige Zeit nach dem Tode seines Vaters, aus der Verwaltung des Stinnes-Konzerns zurück und behielt nur einen Einfluß auf den Versicherungs- und Automobilzweig der väterlichen Unternehmungen. Seine erste Ehe wurde vor zwei Jahren geschieden. Er unternahm im Laufe der letzten Jahre wiederholt Reisen nach Amerika. Die jetzige Frau Stinnes ist die 25jährige Tochter des bekannten Freiburger Nationalökonomen Geheimrates Professor Gerhard v. Schultze-Gävernitz, der früher als Mitglied der fortschrittlichen Volkspartei Reichstagsabgeordneter war.

(Die Tragödie eines Chauffeurs.) Aus Paris wird uns berichtet: Eine erschütternde Chauffeurtragödie hat sich gestern auf der Straße nach Versailles abgespielt. Ein junger Chauffeur, der in voller Fahrt eine Kurve nahm, hinter der ein Ehepaar gerade die Straße überquerte, hatte beide Personen über den Haufen gefahren. Der 46jährige Mann wurde auf der Stelle getötet, die Frau schwer verwundet. Der Wagen fuhr in den Straßengraben und kippte um. Der Chauffeur selbst blieb unverletzt. Als er jedoch seine Opfer gräßlich verstümmelt in einer Blutlache auf der Straße liegen sah, verlor er plötzlich die Besinnung und versuchte, an einer Telegraphenstange sich den Kopf zu zerschmettern. Einen Polizisten, der ihn an diesem Vorhaben hindern wollte, verletzte der Rasende, der schließlich in eine Zwangsjacke gesteckt und in eine Irrenanstalt gebracht werden mußte.

Epoka Nr 95
8/4 929

PRZEZ

B. premjer i b. minister skarbu, prof. Władysław Grabski, wydał przed paroma dniami broszurę p. t. „Wychowanie gospodarcze społeczeństwa" (Warszawa, 1929, nakł. księgarni F. Hoesicka, str. 56). Broszura ta ma na celu udowodnienie, iż społeczeństwu polskiemu należy wykazywać braki jego znajomości spraw gospodarczych i samej gospodarki. Zamiarem autora jest przestrzec społeczeństwo przed przesadną wiarą we własne zdolności, które nie mogą wystarczyć narodowi, zapominającemu o tem, że karność i wytrwałość nie są, niestety, jego cechami wrodzonemi.

Punkt wyjścia dowodzeń prof. Grabskiego jest natury socjologicznej i historjozoficznej. Uwzględnia on coprawda 120 lat niewoli, jako hamulec naszego rozwoju gospodarczego, i zgodnie ze szkołą historyczną Schmollera nasze zacofanie gospodarcze stara się tłomaczyć wpływem struktury etnicznej i wiekowego układu sił społeczno-politycznych. Te „okoliczności łagodzące" nie przekonywują jednak autora, który oblewa polskiego czytelnika kubłem zimnej wody, stwierdzając, że jesteśmy zarozumiali, leniwi, mało pomysłowi, słabi wynalazcy, ograniczeni wyłącznie do swoich ciasnych osobistych interesów, nie tak bardzo inteligentni, jak się nam zdaje, niesumienni, niedokładni, niezapobiegliwi, nieoszczędni, kiepscy organizatorzy (najwyżej na pokaz), traktujący pracę z nonszalancją, pozbawieni daru kalkulacji, pochlebcy i usłużni, pobłażliwi („z dobrego serca"), płacący licho za lichą pracę (wspólny ideał pracodawcy i pracobiorcy — dowodzi prof. G.) — słowem, jesteśmy naszpikowani tysiącem wad i braków, będących coprawda „wynikiem naszej historji", nie rozszerzających atoli naszych błędów gospodarczych, socjalnych i politycznych. Brakowało nam — jeśli chodzi o przeszłość — silnej klasy średniej, „nadającej ton całemu społeczeństwu", tudzież silnej władzy wykonawczej, „skierowanej ku zadaniom gospodarczym", brakuje nam jeśli mowa o teraźniejszości — uświadomienia gospodarczego i „mądrego gospodarczego planu w postępowaniu".

Nas tutaj interesują nie tyle socjologiczne i historjozoficzne poglądy prof. Grabskiego, ile jego sąd nad dziesięcioletnim rozwojem gospodarczym Rzeczypospolitej. Sąd ten należałoby raczej uznać za wysoce krytyczny i ujemny, gdyż okulary, przez które autor spoglądał na polską „rzeczywistość" (był wszakże jednym z najczynniejszych jej współtwórców), są jeśli nie czarne, to w każdym razie — szare.

Trudno

Rok IV

WARUNKI PRENUMERATY
W WARSZAWIE:

Miesięcznie zł. 3.80, z odniesieniem zł. 4.50.

NA PROWINCJI:
miesięcznie zł. 4.50.

ZAGRANICĄ:
miesięcznie zł. 6.—,
Zmiana adresu 1 zł.

WARSZAWSKICH 20 GROSZY. ——

YCZNEJ W POLSCE

AZETY „LE TEMPS"

pracy z Rządem. Pismo zaznacza, że kryzys obecny byłby natychmiast rozwiązany, gdyby Marszałek Piłsudski wziął oficjalnie w swe ręce kierunek rządu. „Temps" wyraża jednak przypuszczenie, że prawdopodobnie inna osoba otrzyma polecenie utworzenia nowego gabinetu. Polska na równi z innymi krajami — pisze „Temps" — przeżywa kryzys parlamentarny, którego przyczyną jest zbytnie rozdrobnienie stronnictw politycznych, utrudniające poważnie współpracę rządu z parlamentem. Wobec tego Polska stoi przed zagadnieniem wzmocnienia władzy wykonawczej bez uszczerbku dla prerogatyw sejmu, lecz sprowadzając przedstawicielstwo narodowe do jego należytej roli, polegającej na kontrolowaniu czynności rządu, bez przeszkadzania walkami partyjnemi normalnemu rozwojowi polityki, odpowiadającej aspiracjom całego kraju. Chwila obecna, gdy sejm jest nieczynny, wydaje się — zdaniem dziennika — odpowiednią dla rekonstrukcji gabinetu, której nie staną na przeszkodzie zakulisowe intrygi poszczególnych grup parlamentarnych. Zadaniem nowego rządu będzie oczywiście tak samo, jak to miał na względzie rząd obecny, wytworzenie stałych podwalin szerokiej polityki ekonomicznej, potrzebnej dla zapewnienia rozwoju gospodarczego kraju jako niezbędnego warunku jego potęgi politycznej. Interesy partyjne powinny ustąpić wobec zagadnienia o tak wielkiej doniosłości ogólno - państwowej. Polakom — kończy „Temps" — nie zabrakło nigdy zapału patrjotycznego w chwilach stanowczych. Pozwala to patrzeć z odwagą w przyszłość, tembardziej, że rozwiązanie kryzysu pozostaje całkowicie w rękach Marszałka Piłsudskiego.

CHOROBA PREZYDENTA HINDENBURGA

11. Prof. Dr. Twardo
Św. Zofji 46 m. 6
Lwów

Now

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BOD
Telefony: Redaktor naczelny 89-21. Sekretarjat R
89—25. Redakcja dzienna — 89-25.
Redakcja nocna 49-64 i 44-50. Admin. 89-29. Ogłosz
Adres Telegraficzny: NOWYKUR WARSZ

OPŁATA POCZTOWA UISZCZON

NIEBEZPIEC

Linearne, czysto konwencjonalne granice Polski wynoszą około 4.000 kilometrów. Trzy czwartej ogromnej strefy granicznej zamieszkane są przez ludność niepolską lecz należącą do pięciu t. zw. „mniejszości narodowych" t. j. do Niemców, Żydów, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Razem wzięte stanowią te mniejszości około 35 procent wszystkich obywateli państwa. W strefach granicznych zaś mieszka około 80 procent wszystkich mniejszości. Z państwowością polską nie są one dotychczas związane ani uczuciem narodowem ani tradycją ani kulturą. Wynika stąd problem polityczny, jakiego w takich rozmiarach ani w takim stopniu trudności nie posiada żadne współczesne państwo europejskie z wyjątkiem Czechosłowacji, która jedna jedyna przewyższa Polskę pod względem procentu obywateli nienależących do narodowości panującej, ale i to tylko wtedy, jeżeli się do tej narodowości nie zalicza Słowaków.

Z problemem tak wielkich i tak rozsiedlonych mniejszości wiąże się w istocie swej zagadnienie przyszłości i trwałości samego państwa. W porównaniu z doniosłością problemu mniejszościowego wszystkie inne trapiące nas zagadnienia, trudności i niedomagania są drugorzędne. Mizerja finansowa nieraz osłabiała państwa, zmuszała je do różnych ustępstw i niemiłych kompromisów, nawet obniżała je czasowo w hierarchji czynników międzynarodowych, ale żadnego z nich nie zniszczyła, żadnego do upadku nie doprowadziła. Pochodzi to stąd, że złe finanse państwowe, licha gospodarka, nadmierne ciężary podatkowe godzą bezpośrednio w interesy życiowe każdego obywatela, rujnując jego podstawy gospodarcze, i tą drogą docierają do jego pełnej świadomości. Ponieważ zaś ludzie na ogół nie lubią być trwale i stale rujnowani, a natomiast bardzo lubią widzieć wzrost swego dobrobytu i sumowanie się owoców swej pracy, przeto prędzej czy później zła gospodarka państwowa wywołuje w masie obywatelskiej zbawienną reakcję i kończy się tak lub inaczej.

Jeszcze mniej niebezpiecznemi dla bytu państwa jako takiego są waśnie i rozterki społeczne. Od czasu Gracchów porają się państwa z różnemi nieraz wręcz katastrofalnemi trudnościami społecznemi, ale żadne jeszcze nie upadło z powodu niemożności ich przezwyciężenia. Kontrasty bowiem i antagonizmy społeczne są głównym czynnikiem koniecznej dynamiki życia narodów i państw. Stanowią one główny warunek ich rozwoju i postępu. Wszystkie wielkie państwa, zajmujące dzisiaj dominujące stanowiska na świecie, mają w historjach swoich wielkie wstrząśnienia i krwawe rewolucje socjalno - polityczne. Rozpatrywane w perspektywie wieków zarówno rewolucja angielska w siedemnastym wieku jak francuska w ośmnastym nie były wcale „chorobami" tych państw lecz tylko gwałtownemi przesileniami, któ re co czas jakiś przebywają wszystkie organizmy z natury silne i sił żywotnych pełne.

Natomiast

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BOD
Telefony: Redaktor naczelny 89-21. Sekretarjat R
89—25. Redakcja dzienna — 89-25.
Redakcja nocna 49-64 i 44-50. Admin. 89-29. Ogłosz
Adres Telegraficzny: NOWYKUR WARSZ

OPŁATA POCZTOWA UISZCZON

NIEBEZPIEC

Linearne, czysto konwencjonalne granice Polski wynoszą około 4.000 kilometrów. Trzy czwartej ogromnej strefy granicznej zamieszkane są przez ludność niepolską lecz należącą do pięciu t. zw. „mniejszości narodowych" t. j. do Niemców, Żydów, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Razem wzięte stanowią te mniejszości około 35 procent wszystkich obywateli państwa. W strefach granicznych zaś mieszka około 80 procent wszystkich mniejszości. Z państwowością polską nie są one dotychczas związane ani uczuciem narodowem ani tradycją ani kulturą. Wynika stąd problem polityczny, jakiego w takich rozmiarach ani w takim stopniu trudności nie posiada żadne współczesne państwo europejskie z wyjątkiem Czechosłowacji, która jedna jedyna przewyższa Polskę pod względem procentu obywateli nienależących do narodowości panującej, ale i to tylko wtedy, jeżeli się do tej narodowości nie zalicza Słowaków.

Z problemem tak wielkich i tak rozsiedlonych mniejszości wiąże się w istocie swej zagadnienie przyszłości i trwałości samego państwa. W porównaniu z doniosłością problemu mniejszościowego wszystkie inne trapiące nas zagadnienia, trudności i nie domagania są drugorzędne. Mizerja finansowa nieraz osłabiała państwa, zmuszała je do różnych ustępstw i niemiłych kompromisów, nawet obniżała je czasowo w hierarchji czynników międzynarodowych, ale żadnego z nich nie zniszczyła, żadnego do upadku nie doprowadziła. Pochodzi to stąd, że złe finanse państwowe, licha gospodarka, nadmierne ciężary podatkowe godzą bezpośrednio w interesy życiowe każdego obywatela, rujnując jego podstawy gospodarcze, i tą drogą docierają do jego pełnej świadomości. Ponieważ zaś ludzie na ogół nie lubią być trwale i stale rujnowani, a natomiast bardzo lubią widzieć wzrost swego dobrobytu i sumowanie się owoców swej pracy, przeto prędzej czy później zła gospodarka państwowa wywołuje w masie obywatelskiej zbawienną reakcję i kończy się tak lub inaczej.

Jeszcze mniej niebezpiecznemi dla bytu państwa jako takiego są waśnie i rozterki społeczne. Od czasu Gracchów porają się państwa z różnemi nieraz wręcz katastrofalnemi trudnościami społecznemi, ale żadne jeszcze nie upadło z powodu niemożności ich przezwyciężenia. Kontrasty bowiem i antagonizmy społeczne są głównym czynnikiem koniecznej dynamiki życia narodów i państw. Stanowią one główny warunek ich rozwoju i postępu. Wszystkie wielkie państwa, zajmujące dzisiaj dominujące stanowiska na świecie, mają w historjach swoich wielkie wstrząśnienia i krwawe rewolucje socjalno - polityczne. Rozpatrywane w perspektywie wieków zarówno rewolucja angielska w siedemnastym wieku jak francuska w ośmnastym nie były wcale „chorobami' 'tych państw lecz tylko gwałtownemi przesileniami, któ re co czas jakiś przebywają wszystkie organizmy z natury silne i sił żywotnych pełne.

Natomiast niezmiernie groźnym dla przyszłości państwa może być jego

Nowy Kurjer Polski
3. IX. 926 Warszawa

Nr. 212.

Refleksje

POD ZNAKIEM ALARMU.

Ktoś kiedyś powiedział, że w Polsce musi być już bardzo źle, żeby było chociaż trochę lepiej.

Tak jest we wszystkich sprawach i dziedzinach zbiorowego życia.

Strzały w gmachu szkolnym skłaniają do rewizji systemów wychowawczych.

Wielkie powodzie „wysuwają" nanowo kwestję regulacji rzek.

Spadające z kamienic i raniące przechodniów tynki uświadamiają opinję, że kamienice trzeba od czasu do czasu odnawiać i doprowadzać do porządku.

Kryzys mieszkaniowy musiał dojść do granic ostatecznych, żeby wywołać jakiś ruch — nie ! próby ruchu — przynajmniej w sprawie domków robotniczych.

Najpoważniejsze i najbardziej potrzebne instytucje muszą stanąć na progu ruiny, żeby znaleść jakąś pomoc i ratunek. (Ginące Pogotowie Ratunkowe wywołało niejakie współczucie dopiero wówczas, kiedy majątek ruchomy Pogotowia wystawiono na licytację!)

W życiu państwa musiało dojść już do prawdziwej orgji bezeceństwa i nadużyć, żeby się wreszcie zbudziła silna i zdrowa reakcja .

Nie żyjemy myślą przewidującą, ani zapobiegawczym czynem. Żyjemy pod znakiem alarmu i pod hasłem paljatywu.

Mamy oto teraz groźną epidemję szkarlatyny. Więc — alarm, trwoga, lament. Słusznie pisze p. Jan Czempiński w „Kurjerze Warszawskim":

„Trzeba dopiero grozy epidemji, aby oceniono, że propagowanie czystości jest nietylko nudnym zawodowym tematem dla hygjenisów, lecz postulatem, który mści się bardzo dotkliwie, o ile nie jest ściśle przestrzegany".

Więc zaczęliśmy uważniej oglądać obraz miasta. Potworne plamy na obrazie stolicy. Już się zabrano do dzielnicy żydowskiej. Pisał o niej Stefan Żeromski w „Przedwiośniu": „Nie opisana jest ta melancholja tych dzie dzińców, głuchy jest smutek okien, wiecznie patrzących w smrodliwe i obmierzłe zaułki, w odarte i pozaciekane mury, w sienie i piwnice, wyziewające zgniliznę". Są tam podwórza, których „obmierzłego wnętrza żadne pióro opisać nie zdoła, których bezprzykładnego nieładu, brudu, wstrętnej bezmyślności rzeczy naprędce rzuconych nic nie zdoła wysłowić".

Ale nietylko dzielnica żydowska jest idealną hodowlą epidemji. „Nie zwalajmy winy na ghetto żydowskie — pisze dalej p. Czempiński — tam jest potwornie brudno, ale nie jest lepiej w tysiącach domów odrapanych, o niemytych nigdy klatkach schodowych, pełnych wyziewów podwórzach niezamykanych śmietnikach, ohydnych kloakach, zaśmieconych ulicach i t. d. Gdybyśmy też przeprowadzili statystykę, jak często i gdzie się kąpią mieszkańcy Warszawy, otrzymalibyśmy okropne dane, co wszystko razem wyjaśniłoby, że mamy w stolicy świetne podłoże dla epidemji".

Teraz — niepokój, zabiegi, walka ze wzrastającem niebezpieczeństwem.

Powiada przysłowie: mądry Polak po szkodzie. Nie wszystkie, ale niektóre przysłowia są rzeczywiście mądrością narodów...

Widz.

Chcesz mieć w czystości utrzymywane **mieszk., kantor czy biuro**

korzystaj zestałych usług firmy

A. ELŻANOWSKI

Warszawa, Żórawia 38 m. 10, **tel. 290-32**

Warszawski kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania i kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzanie mebli i dywanów elektrycznymi odkurzaczami. Pakowanie

Ktoś kiedyś powiedział, że w Polsce musi być już bardzo źle, żeby było chociaż trochę lepiej.

Tak jest we wszystkich sprawach i dziedzinach zbiorowego życia.

Strzały w gmachu szkolnym skłaniają do rewizji systemów wychowawczych.

Wielkie powodzie „wysuwają" nanowo kwestję regulacji rzek.

Spadające z kamienic i raniące przechodniów tynki uświadamiają opinję, że kamienice trzeba od czasu do czasu odnawiać i doprowadzać do porządku.

Kryzys mieszkaniowy musiał dojść do granic ostatecznych, żeby wywołać jakiś ruch — nie! próby ruchu — przynajmniej w sprawie domków robotniczych.

Najpoważniejsze i najbardziej potrzebne instytucje muszą stanąć na progu ruiny, żeby znaleść jakąś pomoc i ratunek. (Ginące Pogotowie Ratunkowe wywołało niejakie współczucie dopiero wówczas, kiedy majątek ruchomy Pogotowia wystawiono na licytację!)

W życiu państwa musiało dojść już do prawdziwej orgji bezeceństwa i nadużyć, żeby się wreszcie zbudziła silna i zdrowa reakcja.

Nie żyjemy myślą przewidującą, ani zapobiegawczym czynem. Żyjemy pod znakiem alarmu i pod hasłem paljatywu.

Mamy oto teraz groźną epidemję szkarlatyny. Więc — alarm, trwoga, lament. Słusznie pisze p. Jan Czempiński w „Kurjerze Warszawskim":

„Trzeba dopiero grozy epidemji, aby oceniono, że propagowanie czystości jest nietylko nudnym zawodowym tematem dla hygjenisów, lecz postulatem, który mści się bardzo dotkliwie, o ile nie jest ściśle przestrzegany".

Więc zaczęliśmy uważniej oglądać obraz miasta. Potworne plamy na obrazie stolicy. Już się zabrano do dzielnicy żydowskiej. Pisał o niej Stefan Żeromski w „Przedwiośniu": „Nie opisana jest ta melancholja tych dzielnic, głuchy jest smutek okien, wiecznie patrzących w smrodliwe i obmierzłe zaułki, w odarte i pozaciekane mury, w sienie i piwnice, wyziewające zgniliznę". Są tam podwórza, których „obmierzłego wnętrza żadne pióro opisać nie zdoła, których bezprzykładnego nieładu, brudu, wstrętnej bezmyślności rzeczy naprędce rzuconych nic nie zdoła wysłowić".

Ale nietylko dzielnica żydowska jest idealną hodowlą epidemji. „Nie zwalajmy winy na ghetto żydowskie — pisze dalej p. Czempiński — tam jest potwornie brudno, ale nie jest lepiej w tysiącach domów odrapanych, o niemytych nigdy klatkach schodowych, pełnych wyziewów podwórzach niezamykanych śmietnikach, ohydnych kloakach, zaśmieconych ulicach i t. d. Gdybyśmy też przeprowadzili statystykę, jak często i gdzie się kąpią mieszkańcy Warszawy, otrzymalibyśmy okropne dane, co wszystko razem wyjaśniłoby, że mamy w stolicy świetne podłoże dla epidemji".

Teraz — niepokój, zabiegi, walka ze wzrastającem niebezpieczeństwem.

Powiada przysłowie: mądry Polak po szkodzie. Nie wszystkie, ale niektóre przysłowia są rzeczywiście mądrością narodów...

Widz.

Chcesz mieć w czystości utrzymywane **mieszk., kantor czy biuro**

korzystaj zestałych usług firmy

A. ELŻANOWSKI

Warszawa, Żórawia 38 m. 10, **tel. 290-32**

Warszawski kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania i kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzanie mebli i dywanów elektrycznymi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę. 986

Prof. Dr. K. TWARDOWSKI

Lwów

WARSZAWA, WTOREK 8 MARCA 1927

Rok II

EPOKA

WARUNKI PRENUMERATY
W WARSZAWIE:
Miesięcznie zł. 3.80, z odnoszeniem zł. 4.50.
NA PROWINCJI:
miesięcznie zł. 4,50.
ZAGRANICĄ:
miesięcznie zł. 6.—.
Zmiana adresu 1 zł.
Konto czek. P. K. O. 12.580.

NA RYCZAŁTEM.—CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA DWORCACH WARSZAWSKICH 20 GROSZY.

1. Prof. Dr. Twardowski
Sw. Zofji 46 m. 6.
L W O W.-

DYSKUSJĄ NAD EXPOSÉ WALDEMARASA

„Nie mogąc stworzyć odrazu nowego porządku, trzebaby mieć program działalności, i próbować go przeprowadzić. Powstaje pytanie, co za polityczny program winien mieć naród litewski, program, który byłby do przyjęcia przez państwa sąsiednie. Skoro się Litwa nie chce zdecydować przyłączyć do jednego z wielkich państw, to pozostaje jej tylko jedno wyjście: żyć w spokoju ze wszystkimi sąsiadami, to znaczy być neutralną. Taka neutralność może być w drodze międzynarodowej — zagwarantowana".

P. Waldemaras musiał dobrze i głęboko przemyśleć ten realistyczny ustęp swojej deklaracji, ale nie miał może odwagi, licząc się ze stosunkami wewnętrznymi, do wyprowadzenia zeń konsekewncji logicznych, narzucających się pomimowoli każdemu.

Cóż może być słuszniejszego, niż przekonanie i twierdzenie, że Litwa ma jedno tylko wyjście — życie w spokoju ze wszystkimi sąsiadami. Ale zeń wynika przecież, że nietylko zawierać trzeba wątpliwy pod względem międzynarodowym i narodowym traktat z Z. S. S. R., nietylko trzeba prowadzić rokowania z Rzeszą niemiecką o traktat handlowy, nietylko trzeba i można wykonać zobowiązania międzynarodowe co do spławu przez Niemen, ale *trzeba przedewszystkiem i nadewszystko zejść ze stanowiska stanu wojennego z Polską.*

Raz jeden w ogniu walki nie tylko rewolucyjnej p. Trockij pozwolił sobie na aforyzm Rosji pod adresem Niemiec: „ani pokoju, ani wojny", ale... zaraz po tem podpisał rząd Z. S. S. R. traktat brzeski. A wszystko następne odarło paradoks aforyzmu ze wszelkiej treści. Nie jest to przykład do naśladowania. P. Waldemaras zresztą nie ujmuje powierzchownie wypadków i swoich „powiedzeń", bo w tezach jego dalszych czytamy:

„jeżeli będzie to konieczne, nie chcemy nawet uniknąć rokowań z Polską".

Dla nas rzecz jest jasna: Litwa może nie tylko nie unikać tych rokowań, ale prowadzić je z jednym warunkiem, że w swoim programie realnym, programie „życia spokoju ze wszystkimi sąsiadami" skreśli nie mająca treści i sensu formułę o wojnie z Polską i zastąpi ją mającą wartość realną zasadą — pokojowych stosunków.

W dniu wznowienia w Kownie debaty nad exposé p. Waldemarasa, warto o tem przypomnieć.

St. Gr.

TREŚĆ NUMERU:

ST. GR.—PRZED DYSKUSJĄ NAD EXPOSE P. WALDEMARASA.
T. GRUŻEWSKI—DOKOŁA SZANGHAJU I POZA SZANGHAJEM.
Z RADY MINISTRÓW.
PREZYDENT T. G. MASARYK O STOSUNKACH POLSKO - CZESKOSŁOWACKICH.
WIDZ — PRAWO PUBLICYSTY (REFLEKSJE).
GENERALNA DYSKUSJA BUDŻETOWA NA POS. SENATU.
PARLAMENTARZYŚCI POLSCY WE FRANCJI.
44 SESJA RADY LIGI NARODÓW.
LIŃ — PREMJERY W „QUI PRO QUO" I W „PERSKIEM OKU".
ADROS — STABILIZACJA.

FAŁSZYWA POGŁOSKA

Wobec pojawienia się w prasie nieścisłych pogłosek w związku z zamierzonym przyjazdem do Warszawy ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, p. Wł. Skrzyńskiego, Polska Agencja Telegraficzna donosi, iż przyjazd ten, spodziewany około 9-go b. m. następuje na skutek telegraficznego polecenia ministra spraw zagranicznych, p. Augusta Zaleskiego. (PAT).

DOKOŁA SZANGHAJU I POZA SZANGHAJEM

Na burzliwym terenie chińskim zbliża się moment stanowczych rozstrzygnięć w łonie samego żółtego żywiołu; jest obecnie możliwe i prawdopodobne, że siły mocarstw, mających swe interesy w tem ogromnem państwie nie będą brały czynnego udziału w ewentualnej rozprawie.

Specjalista, który w fachowym organie amerykańskim pisał o wojskach, operujących w Chinach, wymieniał cztery współzawodniczące armje, podlegające samodzielnym dowódcom i stanowiące poniekąd wyodrębnione siły polityczne. Z tych armji można w obecnej chwili brać na serjo tylko dwie: armję północną Czangsolina i — południową rządu kantońskiego. Pozostałe dwie armje środkowych Chin uległy w znacznej mierze rozkładowi, a odłamy ich znalazły się w sferze przyciągania północy lub południa.

Jeszcze przed tygodniem mogło się wydawać, że groźba dla Szanghaju ze strony wojsk kantońskich minęła, gdyż z północy śpieszy mu z pomocą potężny obrońca. Ale Czeng-Sun-Czeng z oddziałem wojsk Szantungu, który na rozkaz Czangsolina miał bronić Szanghaju, przeszedł na stronę Kantonu, który oczywiście wzmógł się na siłach i nabrał otuchy.

Teraz nie może już pozostać biernym Czangsolin, gdyż sukcesy Kantonu, mogłyby go dosięgnąć i na północy, a nawet zagrozić jego władzy w Mandżurji. Zbiera tedy wojska i posuwa się z niemi w kierunku południowym. Atoli przeciwnicy nie chcą czekać na niego w okolicach Szanghaju, lecz według ostatnich wiadomości zamierzają skoncentrować swe siły w okolicy Nankingu i tu zmusić władcę Mandżurji do stanowczej rozprawy. Dyktuje im powyższe postanowienie nie tyle rachuba strategiczna, ile polityczna.

O ile kantończycy dopuszczą Czangsolina pod Szanghaj, nie obejdzie się prawdopodobnie w ewentualnej rozprawie bez interwencji wojsk europejskich i amerykańskich, przysłanych dla obrony miasta i portu oraz jego białych mieszkańców. Ta zjednoczona siła wojskowa nie jest zbyt liczna, zapewne jednak może przeważyć szalę w starciu żółtych armji, zresztą znajdujące się na miejscu oddziały mogą być wzmocnione przez dosłane posiłki. To też jest zrozumiałe, iż rząd kantoński pragnie uniknąć zerwania i starcia z największemi mocarstwami, że chce przedewszystkiem rozprawić się z konkurencyjnemi siłami na obszarze chińskim i zagarnąć nad niemi niepodzielną władzę. W pomyślnym razie mógłby zdobyć pozycję rządu centralnego i przemawiać w imieniu całego państwa.

Czy jednak do tej rozstrzygającej walki koniecznie dojść musi? Według ostatnich wiadomości pomiędzy dyktatorem mandżurskim a Kantonem zostały nawiązane pewne nici porozumienia i otwiera się perspektywa pokojowego rozwiązania. Jeżeli to nastąpi, dyplomacja międzynarodowa pozbędzie się niemałego kłopotu.

W Pekinie czy gdzieindziej mógłby w bliskiej przyszłości powstać nowy rząd dla całych Chin, a z tym interesowane mocarstwa mogłyby zawrzeć nowe traktaty, oparte na innych niż dotychczasowe zasadach. Z rozpraw w parlamencie angielskim i z wyjaśnień ministerjalnych widać, jak silnie zaburzenia w Chinach ciążą na sytuacji międzynarodowej, na konjunkturze europejskiej, jak zaostrzają inne sprawy, pozornie niczem nie związane z daleką Azją. A jednak tam sroży się groźny pożar, a skoro on zagaśnie i Europa poczuje widoczną ulgę.

T. Grużewski.

Z RADY MINISTRÓW

Dn. 7 b. m. o godz. 5 popoł. odbyło się pod przewodnictwem p. wicepremjera Bartla posiedzenie rady ministrów, na którem m. in. zatwierdzono projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zmiany rozporządzenia o utworzeniu rady prawniczej, uchwalając jednocześnie utworzenie biura prawniczego przy prezesie rady ministrów. Pozatem rada ministrów zatwierdziła projekt rozporządzenia w sprawie rozwiązania sejmików powiatowych w Wejherowie i Pucku. Z kolei rada ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia w sprawie utworzenia państwowej rady samorządowej oraz pro nia stanu prawnego województw wschodnich. Projekt ten wyjaśnia, które z dawnych ustaw i rozporządzeń mają obecnie moc obowiązującą. W dalszym ciągu rada ministrów zatwierdziła wniosek ministra spraw wewnętrznych w sprawie przedłużenia mocy obowiązującej uchwały rady ministrów z dnia 12 sierpnia 1925 r., która to uchwała uprawnia wojewodę pomorskiego do wstrzymywania wykonania zarządzeń władz administracyjnych, niezespolonych z administracją ogólną. W końcu rada ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia, na mocy którego ustawa o izbach handlowo-prze

Dr. Twardowski
Lw. Zofji 46 m.6.
W. 0 W.-

miesięcznie zł. 4,50.
ZAGRANICĄ:
miesięcznie zł. 6.—.
Zmiana adresu 1 zł.
Konto czek. P. K. O. 12.580.

NA RYCZAŁTEM.—CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA DWORCACH WARSZAWSKICH 20 GROSZY.

SKUSJĄ NAD EXPOSÉ VALDEMARASA

„Nie mogąc stworzyć odrazu nowego porządku, trzebaby mieć program działalności, i próbować go przeprowadzić. Powstaje pytanie, co za polityczny program winien mieć naród litewski, program, który byłby do przyjęcia przez państwa sąsiednie. Skoro się Litwa nie chce zdecydować przyłączyć do jednego z wielkich państw, to pozostaje jej tylko jedno wyjście: żyć w spokoju ze wszystkimi sąsiadami, to znaczy być neutralną. Taka neutralność może być w drodze międzynarodowej — zagwarantowana".

P. Waldemaras musiał dobrze i głęboko przemyśleć ten realistyczny ustęp swojej deklaracji, ale nie miał może odwagi, licząc się ze stosunkami wewnętrznymi, do wyprowadzenia zeń konsekewncji logicznych, narzucających się pomimowoli każdemu.

Cóż może być słuszniejszego, niż przekonanie i twierdzenie, że Litwa ma jedno tylko wyjście — życie w spokoju ze wszystkimi sąsiadami. Ale zeń wynika przecież, że nietylko zawierać trzeba wątpliwy pod względem międzynarodowym i narodowym traktat z Z. S. S. R., nietylko trzeba prowadzić rokowania z Rzeszą niemiecką o traktat handlowy, nietylko trzeba i można wykonać zobowiązania międzynarodowe co do spławu przez Niemen, ale *trzeba przedewszystkiem i nadewszystko zejść ze stanowiska stanu wojennego z Polską.*

Raz jeden w ogniu walki nie tylko rewolucyjnej p. Trockij pozwolił sobie na aforyzm Rosji pod adresem Niemiec: „ani pokoju, ani wojny", ale... zaraz po tem podpisał rząd Z. S. S. R. traktat brzeski. A wszystko następne odarło paradoks aforyzmu ze wszelkiej treści. Nie jest to przykład do naśladowania. P. Waldemaras zresztą nie ujmuje powierzchownie wypadków i swoich „powiedzeń", bo w tezach jego dalszych czytamy:

„jeżeli będzie to konieczne, nie chcemy nawet uniknąć rokowań z Polską".

Dla nas rzecz jest jasna: Litwa może nie tylko nie unikać tych rokowań, ale prowadzić je z jednym warunkiem, że w swoim programie realnym, programie „życia spokoju ze wszystkimi sąsiadami" skreśli nie mająca treści i sensu formułę o wojnie z Polską i zastąpi ją mającą wartość realną zasadą — pokojowych stosunków.

W dniu wznowienia w Kownie debaty nad exposé p. Waldemarasa, warto o tem przypomnieć.

St. Gr.

TREŚĆ NUMERU:

ST. GR.—PRZED DYSKUSJĄ NAD EXPOSE P. WALDEMARASA.
T. GRUŻEWSKI—DOKOŁA SZANGHAJU I POZA SZANGHAJEM.
Z RADY MINISTRÓW.
PREZYDENT T. G. MASARYK O STOSUNKACH POLSKO - CZESKOSŁOWACKICH.
WIDZ — PRAWO PUBLICYSTY (REFLEKSJE).
GENERALNA DYSKUSJA BUDŻETOWA NA FOS. SENATU.
PARLAMENTARZYŚCI POLSCY WE FRANCJI.
44 SESJA RADY LIGI NARODÓW.
LIŃ — PREMJERY W „QUI PRO QUO" I W „PERSKIEM OKU".
ADROS — STABILIZACJA.

FAŁSZYWA POGŁOSKA

Wobec pojawienia się w prasie nieścisłych pogłosek w związku z zamierzonym przyjazdem do Warszawy ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, p. Wł. Skrzyńskiego, Polska Agencja Telegraficzna donosi, iż przyjazd ten, spodziewany około 9-go b. m. następuje na skutek telegraficznego polecenia ministra spraw zagranicznych, p. Augusta Zaleskiego. (PAT).

DOKOŁA SZANGHAJU I POZA SZANGHAJEM

Na burzliwym terenie chińskim zbliża się moment stanowczych rozstrzygnięć w łonie samego żółtego żywiołu; jest obecnie możliwe i prawdopodobne, że siły mocarstw, mających swe interesy w tem ogromnem państwie nie będą brały czynnego udziału w ewentualnej rozprawie.

Specjalista, który w fachowym organie amerykańskim pisał o wojskach, operujących w Chinach, wymieniał cztery współzawodniczące armje, podlegające samodzielnym dowódcom i stanowiące poniekąd wyodrębnione siły polityczne. Z tych armji można w obecnej chwili brać na serjo tylko dwie: armję północną Czangsolina i — południową rządu kantońskiego. Pozostałe dwie armje środkowych Chin uległy w znacznej mierze rozkładowi, a odłamy ich znalazły się w sferze przyciągania północy lub południa.

Jeszcze przed tygodniem mogło się wydawać, że groźba dla Szanghaju ze strony wojsk kantońskich minęła, gdyż z północy śpieszy mu z pomocą potężny obrońca. Ale Czeng-Sun-Czeng z oddziałem wojsk Szantungu, który na rozkaz Czangsolina miał bronić Szanghaju, przeszedł na stronę Kantonu, który oczywiście wzmógł się na siłach i nabrał otuchy.

Teraz nie może już pozostać biernym Czangsolin, gdyż sukcesy Kantonu, mogłyby go dosięgnąć i na północy, a nawet zagrozić jego władzy w Mandżurji. Zbiera tedy wojska i posuwa się z niemi w kierunku południowym. Atoli przeciwnicy nie chcą czekać na niego w okolicach Szanghaju, lecz według ostatnich wiadomości zamierzają skoncentrować swe siły w okolicy Nankingu i tu zmusić władcę Mandżurji do stanowczej rozprawy. Dyktuje im powyższe postanowienie nie tyle rachuba strategiczna, ile polityczna.

O ile kantończycy dopuszczą Czangsolina pod Szanghaj, nie obejdzie się prawdopodobnie w ewentualnej rozprawie bez interwencji wojsk europejskich i amerykańskich, przysłanych dla obrony miasta i portu oraz jego białych mieszkańców. Ta zjednoczona siła wojskowa nie jest zbyt liczna, zapewne jednak może przeważyć szalę w starciu żółtych armji, zresztą znajdujące się na miejscu oddziały mogą być wzmocnione przez dosłane posiłki. To też jest zrozumiałe, iż rząd kantoński pragnie uniknąć zerwania i starcia z największemi mocarstwami, że chce przedewszystkiem rozprawić się z konkurencyjnemi siłami na obszarze chińskim i zagarnąć nad niemi niepodzielną władzę. W pomyślnym razie mógłby zdobyć pozycję rządu centralnego i przemawiać w imieniu całego państwa.

Czy jednak do tej rozstrzygającej walki koniecznie dojść musi? Według ostatnich wiadomości pomiędzy dyktatorem mandżurskim a Kantonem zostały nawiązane pewne nici porozumienia i otwiera się perspektywa pokojowego rozwiązania. Jeżeli to nastąpi, dyplomacja międzynarodowa pozbędzie się niemałego kłopotu.

W Pekinie czy gdzieindziej mógłby w bliskiej przyszłości powstać nowy rząd dla całych Chin, a z tym interesowane mocarstwa mogłyby zawrzeć nowe traktaty, oparte na innych niż dotychczasowe zasadach. Z rozpraw w parlamencie angielskim i z wyjaśnień ministerjalnych widać, jak silnie zaburzenia w Chinach ciążą na sytuacji międzynarodowej, na konjunkturze europejskiej, jak zaostrzają inne sprawy, pozornie niczem nie związane z daleką Azją. A jednak tam sroży się groźny pożar, a skoro on zagaśnie i Europa poczuje widoczną ulgę.

T. Grużewski.

(Patrz depesze p. t. „Sytuacja w Chinach" na str. 4-ej).

Z RADY MINISTRÓW

Dn. 7 b. m. o godz. 5 popoł. odbyło się pod przewodnictwem p. wicepremjera Bartla posiedzenie rady ministrów, na którem m. in. zatwierdzono projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie zmiany rozporządzenia o utworzeniu rady prawniczej, uchwalając jednocześnie utworzenie biura prawniczego przy prezesie rady ministrów. Pozatem rada ministrów zatwierdziła projekt rozporządzenia w sprawie rozwiązania sejmików powiatowych w Wejherowie i Pucku. Z kolei rada ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia w sprawie utworzenia państwowej rady samorządowej oraz projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie unormowania stanu prawnego województw wschodnich. Projekt ten wyjaśnia, które z dawnych ustaw i rozporządzeń mają obecnie moc obowiązującą. W dalszym ciągu rada ministrów zatwierdziła wniosek ministra spraw wewnętrznych w sprawie przedłużenia mocy obowiązującej uchwały rady ministrów z dnia 12 sierpnia 1925 r., która to uchwała uprawnia wojewodę pomorskiego do wstrzymywania wykonania zarządzeń władz administracyjnych, niezespolonych z administracją ogólną. W końcu rada ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia, na mocy którego ustawa o izbach handlowo-przemysłowych ma być rozpatrywana w trybie administracyjnym. (PAT).

PREZYDENT T. G. MASARYK
O STOSUNKACH POLSKO-CZESKOSŁOWACKICH

Wywiad specjalny korespondenta „Epoki".

Prezydent Republiki Czeskosłowackiej, uczony światowej sławy, prof. T. G. Masaryk kończył dnia 7 b. m. 77 lat swego pracowitego i owocnego żywota. Ciesząc się pełnią si. umysłowych i fizycznych, odgrywa stale doniosłę rolę w życiu politycznem swego kraju.

Pan Prezydent Masaryk udzielił łaskawie naszemu praskiemu korespondentowi (W.) niezmiernie ciekawego ze względu na swą aktualność — wywiadu, który poniżej zamieszczamy.

1) Czy w swej pracy naukowej i politycznej pozostawał Pan Prezydent w bliższym kontakcie z wybitnymi uczonymi lub politykami polskimi, albo też z ich dziełami, a jeżeli tak, czy stosunki te pozostawiły trwalsze wspomnienia?

— Podczas studjów nad kulturą polską i nad narodem polskim, przedewszystkiem interesowała mię zawsze dziedzina polityczna. Już w młodości zwróciła mą uwagę rewolucja polska roku 1863; od tej chwili śledziłem polityczny problem Polski. Oprócz zwykłej polityki interesowałem się polską literaturą, temi jej działami, które mię pouczały o ideach i uczuciach narodu, co stracił swą niepodległość i ulegając okrucieństwu losu, został na trzy części rozdarty. Dostrzegałem analogję z naszym narodem. Dlatego czytałem Waszych wielkich poetów, zwłaszcza Mickiewicza i Krasińskiego. Studjowałem polskich filozofów-historyków jak Trentowskiego, Cieszkowskiego, z nowszych zaś Zdziechowskiego i innych. Z tych samych przyczyn interesowała mnie zawsze literatura polska: Wyspiański, Reymont, Żeromski, — z innych względów (dekadentyzm) Przybyszewski i t. p. Śledziłem różne kierunki kulturalne i polityczne, a więc np. interesowałem się Świętochowskim, z którym się też osobiście poznałem w Warszawie.

2) Jak Pan Prezydent osądza coraz silniej przejawiające się, zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji, dążenie do wzmocnienia węzłów przyjaźni między obu krajami? Czy w dążeniu tem, zdaniem Pana Prezydenta, przeważają względy natury uczuciowej, wynikające z pokrewieństwa plemiennego, czy też wyrachowanie polityczne?

— Nie lekceważę tak zwanych uczuciowych momentów w polityce. Uznaję również, że pokrewieństwo plemienne ma niewątpliwy wpływ na polityczne wyrachowania. Lecz w prawdziwej politycznej pracy polegam głównie na badaniu rzeczywistych stosunków, danych przez historję. Według tego formułuję swój program polityczny, zgodnie z którym staram się postępować jak najbardziej praktycznie. Tak też pojmuję wzajemne stosunki między naszymi narodami.

3) W jaki sposób, zdaniem Pana Prezydenta, powinny się rozwijać polityczne i kulturalne stosunki między naszymi narodami?

— Narody nasze są obecnie wolne. Wyżej omówione stosunki mogą i powinny być praktycznie umacniane z jednej strony przez politykę samych państw, z drugiej przez celową współpracę kulturalną przedstawicieli oraz duchownych i kulturalnych przywódców narodów.

4) Jakie posiadają wspólne cechy oraz czem się różnią psychika polska od czeskiej?

— Na tak trudne pytanie nie mam odwagi dać odpowiedzi. O właściwościach, temperamencie, czy jak to wreszcie nazwać — narodu, dotychczas mówiło się bardzo nierzeczowo. Dlatego też usiłuję przedewszystkiem ująć te różnorodne czynniki, które dają się dokładniej empirycznie rozważyć: więc wychowanie narodów, które im daje kościół, literatura, wpływ sąsiadów, oddziaływanie poważniejszych politycznych wydarzeń i t. d. Na tej podstawie stwarzam sobie pojęcie o narodzie, a dopiero później, z wielką rezerwą, odważyłbym się wyrazić sąd o charakterystycznej, a nawet i w historji do porównania wystarczają te dane empiryczne; jeżeli czytam u Waszych i naszych polityków, historyków i t. p., że Polacy są popędliwsi niż my, iż mają więcej fantazji, że my jesteśmy Niemcami Słowiańszczyzny czy też jej Amerykanami — takie uogólnianie wywołuje we mnie obawy. Może w niem tkwić ziarnko prawdy, lecz to nie wystarcza do określania całości charakteru narodowego, życia narodowego i jego rozwoju.

5) Jak Pan osądza, Panie Prezydencie, problem mniejszościowy w Polsce i w Czechosłowacji?

— Zagadnienie mniejszości jest we wszystkich państwach zagadnieniem bardzo ważnem. Każde państwo, o ile mi wiadomo, ma swój własny problem mniejszościowy. Nie łatwo jest stworzyć prawidło ogólne, z wyjątkiem postulatu, iż mniejszości w żadnym wypadku nie powinny być uciemiężane, zaś powinna im być pozostawiona swoboda możności rozwoju kulturalnego. In concreto różnią się mniejszości swą liczebnością, stopniem kultury i wykształcenia, dojrzałością gospodarczą i t. d. Jest rzeczą ważną ze względów politycznych, czy mniejszość stanowi cząstkę sąsiedniego państwa. Mniejszości są przeważnie spadkiem po czasach minionych i dlatego powstały owe teraźniejsze trudności, które się w praktyce wyłaniają, różniące się od podobnych trudności w przeszłości.

6) Jak z punktu widzenia politycznego należy traktować zmianę na stanowisku ministra pełnomocnego Republiki Czeskosłowackiej w Warszawie?

— Zmiana na stanowisku posła w Warszawie przesądzoną została już dawniej, zdaje się przed rokiem. Co do powodów tej zmiany, zarówno poprzednio, jak i obecnie decydowały względy natury ściśle rzeczowej i służbowej. Dr. Girsa piastował swój urząd przeszło sześć lat, a już i to jest dostatecznym powodem, aby zobaczył coś nowego; owocną pracą ułatwił swemu następcy urzędowanie i pozostawił mu korzystną atmosferę.

7) Jak Pan Prezydent osądza fakt wejścia do Rządu Czeskosłowackiego Niemców i ludowców słowackich z punktu widzenia wewnętrznej konsolidacji państwa oraz z punktu widzenia polityki zagranicznej?

— Wejście Niemców do rządu jest dalszym etapem i warunkiem konsolidacji naszej republiki. Słowacy brali udział w rządzie od samego początku; teraz znów witam nową politykę ludowców *(słowackich—przyp. red.)*.

W polityce zagranicznej fakty te nie spowodują żadnej zmiany. Usiłowaliśmy prowadzić politykę zagraniczną zgodnie z konstelacją europejską i światową, robiliśmy politykę porozumienia, pokoju i współpracy w tej dziedzinie zachowanie się tego lub innego stronnictwa politycznego nic nie zmienia, zmienić nie może i nie ma prawa; nie prowadzimy polityki konjunktur.

8) Jak zapatruje się Pan, Panie Prezydencie, na dojście do władzy w Niemczech rządu prawicowego i czy nie sądzi Pan Prezydent, że fakt ten może się przyczynić do utrwalenia w Niemczech dążeń odwetowych?

— Już podczas wojny jak i po wojnie liczyłem się zawsze z Niemcami jako z państwem wielkiego narodu, który starać się będzie wszelkimi siłami otrząsnąć ze swej porażki. W porażce Niemców tkwi możność ich zwycięstwa w przyszłości; pokonany przeprowadza rachunek sumienia i szuka sposobów poprawy, zwycięsca łatwo spoczywa na wawrzynach i... zasypia. Zwycięstwo rodzi porażkę, porażka — zwycięstwo. Z tego punktu widzenia śledzę rozwój powojennych Niemiec i widzę, jak we wszystkich dziedzinach, w nauce i filozofji, sztuce, literaturze i technice oraz w dziedzinie gospodarczej i finansowej — Niemcy intensywnie pracują. Jest rzeczą naturalną, iż następuje ich zbliżenie z państwami zachodniemi. Ostatnia piękna mowa Brianda jest oceną przez męża stanu reformatorskich usiłowań Niemiec.

Rząd prawicowy jest jedną z przejściowych prób politycznych; próba ta pobudza nas do ostrożności, ale nie odchyli linji naszej polityki względem Niemiec.

SPROWADZENIE ZWŁOK JULJUSZA SŁOWACKIEGO

Rada ministrów na ostatniem posiedzeniu zdecydowała sprowadzenie prochów Juljusza Słowackiego do kraju, celem pochowania ich na Wawelu. Do przeprowadzenia tej akcji upoważniono p. wicepremjera oraz p. ministra Dobruckiego.

UCHWAŁA RZĄDU W SPRAWIE CEN CUKRU

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 7 marca b. r. ustaliła następujące wytyczne w sprawie ceny cukru oraz sanacji tego przemysłu: 1) ustalonej bez porozumienia z rządem ceny cukru w wysokości zł. 90 (bez akcyzy i worka) za 100 klg. cukru nie akceptuje się, 2) wobec braku rozporządzenia o cenie cukru, poleca się ministrom skarbu, przemysłu i handlu, oraz rolnictwa wydanie bezzwłocznego rozporządzenia, zmieniającego maksymalną cenę cukru do zł. 87.50 za 100 klg., 3) władze zastosują prawem przewidziane rygory celem zapewnienia bezwzględnego poszanowania rozporządzenia o cenie cukru, 4) równocześnie minister skarbu w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami zawiadomi związki cukrowników i plantatorów, iż w razie nieuregulowania stosunków i cen za buraki z plantatorami przez cukrownie b. Kongresówki i Małopolski oraz w razie nieprzedstawienia do dni 30-tu planu sanacji cukrownictwa, rząd podda dalszej rewizji zarówno obowiązującą obecnie cenę, jak też i samą ustawę o obrocie cukrem. (PAT).

PRZECIW ZBĘDNEJ PISANINIE

Minister skarbu, p. Czechowicz, wydał dn. 7 b. m. okólnik do wszystkich zbędnej pisaniny i załatwiania spraw bądź w drodze bezpośredniej ustnej,

Wywiad specjalny korespondenta „Epoki".

Prezydent Republiki Czeskosłowackiej, uczony światowej sławy, prof. T. G. Masaryk kończył dnia 7 b. m. 77 lat swego pracowitego i owocnego żywota. Ciesząc się pełnią si. umysłowych i fizycznych, odgrywa stale doniosłę rolę w życiu politycznem swego kraju. Pan Prezydent Masaryk udzielił łaskawie naszemu praskiemu korespondentowi (W.) niezmiernie ciekawego ze względu na swą aktualność — wywiadu, który poniżej zamieszczamy.

1) Czy w swej pracy naukowej i politycznej pozostawał Pan Prezydent w bliższym kontakcie z wybitnymi uczonymi lub politykami polskimi, albo też z ich dziełami, a jeżeli tak, czy stosunki te pozostawiły trwalsze wspomnienia?

— Podczas studjów nad kulturą polską i nad narodem polskim, przedewszystkiem interesowała mię zawsze dziedzina polityczna. Już w młodości zwróciła mą uwagę rewolucja polska roku 1863; od tej chwili śledziłem polityczny problem Polski. Oprócz zwykłej polityki interesowałem się polską literaturą, temi jej działami, które mię pouczały o ideach i uczuciach narodu, co stracił swą niepodległość i ulegając okrucieństwu losu, został na trzy części rozdarty. Dostrzegałem analogję z naszym narodem. Dlatego czytałem Waszych wielkich poetów, zwłaszcza Mickiewicza i Krasińskiego. Studjowałem polskich filozofów-historyków jak Trentowskiego, Cieszkowskiego, z nowszych zaś Zdziechowskiego i innych. Z tych samych przyczyn interesowała mnie zawsze literatura polska: Wyspiański, Reymont, Żeromski, — z innych względów (dekadentyzm) Przybyszewski i t. p. Śledziłem różne kierunki kulturalne i polityczne, a więc np. interesowałem się Świętochowskim, z którym się też osobiście poznałem w Warszawie.

2) Jak Pan Prezydent osądza coraz silniej przejawiające się, zarówno w Polsce, jak i w Czechosłowacji, dążenie do wzmocnienia węzłów przyjaźni między obu krajami? Czy w dążeniu tem, zdaniem Pana Prezydenta, przeważają względy natury uczuciowej, wynikające z pokrewieństwa plemiennego, czy też wyrachowanie polityczne?

— Nie lekceważę tak zwanych uczuciowych momentów w polityce. Uznaję również, że pokrewieństwo plemienne ma niewątpliwy wpływ na polityczne wyrachowania. Lecz w prawdziwej politycznej pracy polegam głównie na badaniu rzeczywistych stosunków, danych przez historję. Według tego formułuję swój program polityczny, zgodnie z którym staram się postępować jak najbardziej praktycznie. Tak też pojmuję wzajemne stosunki między naszymi narodami.

3) W jaki sposób, zdaniem Pana Prezydenta, powinny się rozwijać polityczne i kulturalne stosunki między naszymi narodami?

— Narody nasze są obecnie wolne. Wyżej omówione stosunki mogą i powinny być praktycznie umacniane z jednej strony przez politykę samych państw, z drugiej przez celową współpracę kulturalną przedstawicieli oraz duchownych i kulturalnych przywódców narodów.

4) Jakie posiadają wspólne cechy oraz czem się różnią psychika polska od czeskiej?

— Na tak trudne pytanie nie mam odwagi dać odpowiedzi. O właściwościach, temperamencie, czy jak to wreszcie nazwać — narodu, dotychczas mówiło się bardzo nierzeczowo. Dlatego też usiłuję przedewszystkiem ująć te różnorodne czynniki, które dają się dokładniej empirycznie rozważyć: więc wychowanie narodów, które im daje kościół, literatura, wpływ sąsiadów, oddziaływanie poważniejszych politycznych wydarzeń i t. d. Na tej podstawie stwarzam sobie pojęcie o narodzie, a dopiero później, z wielką rezerwą, odważyłbym się wyrazić sąd o charakterze narodowym. W praktyce politycznej, a nawet i w historji do porównania wystarczają te dane empiryczne; jeżeli czytam u Waszych i naszych polityków, historyków i t. p., że Polacy są popędliwsi niż my, iż mają więcej fantazji, że my jesteśmy Niemcami Słowiańszczyzny czy też jej Amerykanami — takie uogólnianie wywołuje we mnie obawy. Może w niem tkwić ziarnko prawdy, lecz to nie wystarcza do określania całości charakteru narodowego, życia narodowego i jego rozwoju.

5) Jak Pan osądza, Panie Prezydencie, problem mniejszościowy w Polsce i w Czechosłowacji?

— Zagadnienie mniejszości jest we wszystkich państwach zagadnieniem bardzo ważnem. Każde państwo, o ile mi wiadomo, ma swój własny problem mniejszościowy. Nie łatwo jest stworzyć prawidło ogólne, z wyjątkiem postulatu, iż mniejszości w żadnym wypadku nie powinny być uciemiężane, zaś powinna im być pozostawiona swoboda możności rozwoju kulturalnego. In concreto różnią się mniejszości swą liczebnością, stopniem kultury i wykształcenia, dojrzałością gospodarczą i t. d. Jest rzeczą ważną ze względów politycznych, czy mniejszość stanowi cząstkę sąsiedniego państwa. Mniejszości są przeważnie spadkiem po czasach minionych i dlatego powstały owe teraźniejsze trudności, które się w praktyce wyłaniają, różniące się od podobnych trudności w przeszłości.

6) Jak z punktu widzenia politycznego należy traktować zmianę na stanowisku ministra pełnomocnego Republiki Czeskosłowackiej w Warszawie?

— Zmiana na stanowisku posła w Warszawie przesądzoną została już dawniej, zdaje się przed rokiem. Co do powodów tej zmiany, zarówno poprzednio, jak i obecnie decydowały względy natury ściśle rzeczowej i służbowej. Dr. Girsa piastował swój urząd przeszło sześć lat, a już i to jest dostatecznym powodem, aby zobaczył coś nowego; owocną pracą ułatwił swemu następcy urzędowanie i pozostawił mu korzystną atmosferę.

7) Jak Pan Prezydent osądza fakt wejścia do Rządu Czeskosłowackiego Niemców i ludowców słowackich z punktu widzenia wewnętrznej konsolidacji państwa oraz z punktu widzenia polityki zagranicznej?

— Wejście Niemców do rządu jest dalszym etapem i warunkiem konsolidacji naszej republiki. Słowacy brali udział w rządzie od samego początku; teraz znów witam nową politykę ludowców *(słowackich—przyp. red.)*.

W polityce zagranicznej fakty te nie spowodują żadnej zmiany. Usiłowaliśmy prowadzić politykę zagraniczną zgodnie z konstelacją europejską i światową, robiliśmy politykę porozumienia, pokoju i współpracy w tej dziedzinie zachowanie się tego lub innego stronnictwa politycznego nic nie zmienia, zmienić nie może i nie ma prawa; nie prowadzimy polityki konjunktur.

8) Jak zapatruje się Pan, Panie Prezydencie, na dojście do władzy w Niemczech rządu prawicowego i czy nie sądzi Pan Prezydent, że fakt ten może się przyczynić do utrwalenia w Niemczech dążeń odwetowych?

— Już podczas wojny jak i po wojnie liczyłem się zawsze z Niemcami jako z państwem wielkiego narodu, który starać się będzie wszelkimi siłami otrząsnąć ze swej porażki. W porażce Niemców tkwi możność ich zwycięstwa w przyszłości; pokonany przeprowadza rachunek sumienia i szuka sposobów poprawy, zwycięsca łatwo spoczywa na wawrzynach i... zasypia. Zwycięstwo rodzi porażkę, porażka — zwycięstwo. Z tego punktu widzenia śledzę rozwój powojennych Niemiec i widzę, jak we wszystkich dziedzinach, w nauce i filozofji, sztuce, literaturze i technice oraz w dziedzinie gospodarczej i finansowej — Niemcy intensywnie pracują. Jest rzeczą naturalną, iż następuje ich zbliżenie z państwami zachodniemi. Ostatnia piękna mowa Brianda jest oceną przez męża stanu reformatorskich usiłowań Niemiec.

Rząd prawicowy jest jedną z przejściowych prób politycznych; próba ta pobudza nas do ostrożności, ale nie odchyli linji naszej polityki względem Niemiec.

SPROWADZENIE ZWŁOK JULJUSZA SŁOWACKIEGO

Rada ministrów na ostatniem posiedzeniu zdecydowała sprowadzenie prochów Juljusza Słowackiego do kraju, celem pochowania ich na Wawelu. Do przeprowadzenia tej akcji upoważniono p. wicepremjera oraz p. ministra Dobruckiego.

UCHWAŁA RZĄDU W SPRAWIE CEN CUKRU

Rada Ministrów na posiedzeniu w dniu 7 marca b. r. ustaliła następujące wytyczne w sprawie ceny cukru oraz sanacji tego przemysłu: 1) ustalonej bez porozumienia z rządem ceny cukru w wysokości zł. 90 (bez akcyzy i worka) za 100 klg. cukru nie akceptuje się, 2) wobec braku rozporządzenia o cenie cukru, poleca się ministrom skarbu, przemysłu i handlu, oraz rolnictwa wydanie bezzwłocznego rozporządzenia, zmieniającego maksymalną cenę cukru do zł. 87.50 za 100 klg., 3) władze zastosują prawem przewidziane rygory celem zapewnienia bezwzględnego poszanowania rozporządzenia o cenie cukru, 4) równocześnie minister skarbu w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami zawiadomi związki cukrowników i plantatorów, iż w razie nieuregulowania stosunków i cen za buraki z plantatorami przez cukrownie b. Kongresówki i Małopolski oraz w razie nieprzedstawienia do dni 30-tu planu sanacji cukrownictwa, rząd podda dalszej rewizji zarówno obowiązującą obecnie cenę, jak też i samą ustawę o obrocie cukrem. (PAT).

PRZECIW ZBĘDNEJ PISANINIE

Minister skarbu, p. Czechowicz, wydał dn. 7 b. m. okólnik do wszystkich departamentów w sprawie unikania zbędnej pisaniny i załatwiania spraw bądź w drodze bezpośredniej ustnej, bądź też w drodze telefonicznej.

Konfektionskosten ein normales Verhältnis bestehen muß. Bezüglich der Preisbildung in Seide ist hervorzuheben, daß jene Textilstoffe, welche in Seidenware verarbeitet werden, das sind also natürlich Seide und Kunstseide, in der Nachkriegszeit gegenüber der Vorkriegszeit die allergeringsten Preiserhöhungen im Vergleich zu sonstigen Textilstoffen erfahren haben.

Der Wiener Seidenwarenhandel war schon in den Vorkriegszeiten für die Geschmacksrichtung weit über die Grenzen des alten Oesterreich maßgebend und hat seinen Ruf auch in der Nachkriegszeit zu halten gewußt.

Flotter Schuhabsatz.

Von Kommerzialrat Ludwig Klausner.

Vizepräsident des Verbandes österreichischer Schuhwarenhändler.

Die Hausse auf dem Häute- und Ledermarkt ist seit einigen Wochen zu einem Ruhepunkt gekommen. Rohhäute und Lederpreise, welche seit Juli 1926 von einem Stand von 100 Prozent bis Anfang Januar 1928 auf 205 Prozent, Bodenleder von 100 Prozent seit Juli 1926 auf 185 Prozent bis Anfang Januar 1928 und Boxkalbleder von 100 Prozent im Oktober 1926 auf 165 Prozent bis Anfang Januar 1928 gestiegen waren, sind im Preise um einige Prozente zurückgegangen. Von einer Baisse auf dem Häute- und Ledermarkte kann man aber nicht sprechen.

Das Schuhgeschäft geht im allgemeinen im Januar und Februar besser, auch die Schuhindustrie ist besser beschäftigt. Die Hausse auf dem Rohhäute- und Ledermarkt veranlaßte das Publikum zur Deckung seines Bedarfes und zu Vorkäufen, solange die Preissteigerung sich auf die Schuhpreise noch nicht voll ausgewirkt hat. Die gesteigerten Umsätze in den Schuhgeschäften beweisen jedenfalls, daß das kaufende Publikum die Situation richtig erfaßt und das Risiko der Preissteigerung durch rasche Bedarfsdeckung ausschließt.

Konferenzbilder aus Havanna.

Die panamerikanische Tagung und die Stimmung des Südens gegen die Vereinigten Staaten.

Von Lady Drummond Hay.

Die Sechste Panamerikanische Konferenz fand in dieser Woche ihren Abschluß. Wir veröffentlichen im folgenden eine Schilderung des Kongresses von unserer Mitarbeiterin Lady Drummond Hay, die von den Gegensätzen und Kämpfen, wie sie im Laufe der Debatten zutage traten, ein höchst lebendiges Bild entwirft.

Havanna, Anfang Februar.

Der Panamerikanismus ist keine politische Gefahr für Europa; wohl aber gibt er vom ökonomischen Standpunkt Ursache zu Besorgnissen, wie sie kürzlich in einigen europäischen Ländern zum Ausdruck kamen. Es besteht gewiß wenig Aussicht auf eine allamerikanische politische Kombination irgendwelcher Art unter der Führung der Vereinigten Staaten, und der sechste panamerikanische Kongreß, auf dem einundzwanzig Republiken der westlichen Welt vertreten sind, bildet auch keine Bedrohung für den Völkerbund. Denn außerhalb gewisser enger Kreise ist keine Stimmung dafür vorhanden, den Kongreß zu einem Rivalen für Genf auszugestalten. Seine ernste Bedeutung für Großbritannien und Europa liegt jedoch in den Bemühungen, ihn als Mittel für eine noch größere Verbreitung des nordamerikanischen Handels in Lateinisch-Amerika zu benützen, und zwar auf Kosten der europäischen Interessen. Dieser nordamerikanische Handel hat sich seit 1914 ohnehin verdreifacht, während zum Beispiel der britische Export nach Lateinisch-Amerika in dieser Zeit nur um 25 Prozent zunahm. Das waren die Resultate der „Dollardiplomatie".

Preis 40 Groschen.

Redaktion, Administration, Druckerei:
I., Kolowratring, Fichtegasse Nr. 9—11.

Telephon: Redaktion: A 38-5-95.
Administration: 97-0-35.
Inserat.-Abtg.: 97 4-41.

Prager Redaktion: Vinohrady Marchall Fochova 71

Administration für die Slowakei:
M. Weiss Bratislawa Fischertorgasse 8.

Inseraten-Annahme laut aufliegendem Tarif in unseren Bureaux:
I., Fichtegasse 9—11, Telephon 97-4-41, Kleiner Anzeiger, Chiffrebriefe Abteilung I., Schulerstrasse 1—3, Tel. 71-3-80, und bei allen Inseraten-Bureaux des In- und Auslandes.

Bezugsbedingungen im Innern des Blattes.

Fr

Nr. 22790

Im redaktionellen Teil (Kleine Chronik, Lokalbericht, Theaternachrichten, Economist) enthaltene entgeltliche Mitteilungen sind durch ein vorgesetztes E kenntlich gemacht.

Katastrophale Folgen des Erdbebens in Palästina.

Zahlreiche Tote und Verletzte.

Telegramm unseres Korrespondenten.

Krakau, 25. Februar.

Wie dem Zionistischen Landeskomitee mitgeteilt wird, war der Umfang des letzten Erdbebens in Jerusalem weit größer, als man ursprünglich angenommen hatte. Soweit Nachrichten vorliegen, geht die Zahl der Toten und Verletzten in die vielen Hunderte. Auch die Zerstörungen sind sehr beträchtlich und scheinen sich auf verschiedene Teile des Landes zu erstrecken.

Die Schlußberatung über die Rückgabebill.

Die österreichisch-ungarischen Ansprüche.

Washington, 25. Februar.

Nach dem Beschluß der Delegierten des Repräsentantenhauses und des Senats bleiben alle im Senatsentwurf der Freigabebill enthaltenen Bestimmungen über die Freigabe des österreichischen und des deutschen Eigentums bestehen. Der Senatszusatz, daß deutsches Eigentum, wenn es nicht innerhalb eines halben Jahres nach Inkrafttreten des Gesetzes zurückverlangt wird, als Eigentum des Deutschen Reiches betrachtet und zur Befriedigung der amerikanischen Ansprüche verwendet werden soll, wurde genehmigt, jedoch die Frist auf ein Jahr verlängert. Die Rückgabe der deutschen Vermögen unter 2000 Dollar ohne 20prozentigen Abzug ist zulässig.

An die Trafikantenschaft Wiens!

Der gefertigte Reichsverband der Landes-Trafikantenvereine Oesterreichs teilt hiedurch mit, daß die Verhandlungen mit der Vereinigung der österreichischen Tageszeitungen im Gange sind und in Kürze zum Abschluß gelangen werden.

Die Kollegenschaft wird daher aufgefordert, die Abonnements pro März in der gewohnten Weise entgegenzunehmen.

Wien, 25. Februar 1928.

Der Reichsverband der Landes-Trafikantenvereine Oesterreichs.

Die heutige Nummer enthält:

Literaturblatt: „Ein Ge-

Adolf Sans A. G.

Telephone:
595 Serie, 65015, 57414,
370, 7046, 49050, 84458.

Fabrik: XVII., Taubergasse 3,
Telephon: Nr. A-29-5-95 Serie.

rgasse Nr. 3.

3049

Copyright by London General Press.

Der Weg zu Englands Größe.

Politische Praxis und Lebenserfahrung.

Von **Viscount Grey of Fallodon.**

Ehemaliger großbritannischer Staatssekretär des Aeußern.

(Aus einem Vortrag.)

London, im Februar.

Guten Eigenschaften entsprechen stets gewisse Schattenseiten. Das gilt für einzelne wie für ganze Nationen. Dem charakteristischen Streben nach Unabhängigkeit, das die Engländer auszeichnet, steht die Tatsache gegenüber, daß sie kein sehr lernbegieriges Volk sind. Ich kann den Standpunkt mancher Deutschen wohl verstehen, die behaupten, daß die Engländer weit mehr Amateure als Sachverständige sind, nicht allein in der Wissenschaft, sondern auch auf einer Reihe anderer Gebiete. In gewissem Sinne sind die Engländer Amateure, da sie geringe Neigung zu organisatorischer Tätigkeit zeigen und auf die Heranbildung von Fachleuten in England weniger Wert gelegt wird als anderswo. Wie aber jede gute Eigenschaft auch ihre Mängel aufweist, finden anderseits auch fast alle Mängel wieder ihre Kompensation. Da wir Engländer weit eher Amateure als Sachverständige sind, hat uns dies erfinderisch in der Wahl von Auskunftsmitteln gemacht, die Initiative des einzelnen angespornt, und so das Fehlen einer regelrechten wissenschaftlichen Ausbildung ausgeglichen.

Ein weiteres hervorstechendes Charakteristikum des englischen Volkes ist seine überwiegend praktische Veranlagung. Was versteht man nun eigentlich unter einem „praktischen" Volke? Auch in diesem Falle stehen Vorzüge und Mängel einander gegenüber. Praktisch sein heißt, gleichzeitig immer nur eine einzige Sache anpacken und seine Schaffensenergien nur Dingen zuwenden, die innerhalb des Bereiches der eigenen Fähigkeiten liegen. Charakteristisch für den Engländer ist ferner seine Abneigung gegen die Erörterung abstrakter Probleme und mehr allgemeiner Begriffe. Theorien über Regierung oder Gesellschaft beschäftigen unsere Politiker nur in geringem Ausmaße. Spricht man zu einem von ihnen über allgemeine Grundsätze, so erwacht sein Interesse erst in dem Augenblick, da er erkennt, daß diese Dinge für ihn praktische Bedeutung besitzen. Der beste Beweis für diese Behauptung sind die Verhältnisse in der britischen Regierung. In der Theorie ist die Regierungsform der Königreiche England, Schottland und Irland despotisch, die Minister werden von der Regierung ernannt und können vom König entlassen werden. Es steht ihm frei, zu ernennen, wen er will, und zu entlassen, wen er will. Da aber seit dem siebzehnten Jahrhundert Steuereinhebung und Geldaufnahme seitens der Regierung nur durch einen Beschluß des Unterhauses möglich sind, bringt es dem König keinerlei Nutzen, Minister nach seinem Gutdünken zu ernennen oder zu verabschieden, weil seine Regierung in diesem Falle aller Mittel entblößt wäre und keine Existenzmöglichkeit besäße. Aus dieser Tatsache allein ergibt sich, daß in Wahrheit nicht der König, sondern das Unterhaus die Minister ernennt und entläßt. Da die Regierung vom Unterhaus abhängig ist,

braucht man sich um die Stellung der britischen Regierung nach der Theorie der Verfassung nicht zu bekümmern.

Die Lehren der Fehler der Vergangenheit.

Die praktische Veranlagung der Engländer wird noch durch ein drittes Moment illustriert: die Fähigkeit, durch Erfahrung zu lernen. Ich spreche hier nicht von Voraussicht, denn ich glaube nicht, daß diese Gabe der britischen Staatskunst innewohnt. Ein schlagender Beweis dafür ist der Verlust der amerikanischen Kolonien im achtzehnten Jahrhundert. Hätte die Londoner Regierung Voraussicht besessen, so wäre es nie so weit gekommen. Lord Acton erzählte mir vor Jahren (ich habe seine Angaben zwar nie überprüft, aber das Wissen und die gründlichen Kenntnisse Lord Actons schließen einen Irrtum vollkommen aus), daß der jüngere Mirabeau, als er hörte, daß die Engländer von den französischen Kolonien in Nordamerika Besitz ergriffen hätten, den Ausspruch tat: „Nun werden die Engländer ihre eigenen Kolonien verlieren." Er wollte damit sagen, daß durch die Rivalität zwischen den britischen und französischen Kolonien in Nordamerika die britischen Kolonien auf den starken Arm des Mutterlandes angewiesen waren, um sich gegen ihre französischen Gegner behaupten zu können, während im Augenblick, als diese Rivalität zu bestehen aufhörte, die Kolonien ihre Abhängigkeit nicht mehr fühlten. Hätte die britische Regierung damals Vorausblick besessen, so würde sie erkannt haben, daß durch die Besitzergreifung Kanadas eine andere Politik gegen die Kolonien notwendig geworden sei.

Die englische Nation lernt jedoch durch Erfahrung und begeht einen einmal gemachten Fehler nicht ein zweites Mal. Hier ist die letzte britische Reichskonferenz, in welcher die zu selbständigen Dominions gewordenen Kolonien ihre Zugehörigkeit zum britischen Imperium dokumentierten, der beste Beweis. Diese Reichskonferenz wurde zu einem großen Erfolg, der auf Erfahrung und Erkenntnis feststehender Tatsachen beruhte, zu einem Erfolg, da man den Dominions ohne weiteres die Gleichberechtigung gegenüber dem Mutterlande zuerkannte. Die britische Politik ist, wie gesagt, mehr praktisch als phantasievoll, immer bereit, sich mit vollendeten Tatsachen abzufinden.

Ich sprach noch nicht über den moralischen und religiösen Charakter der Engländer, keineswegs etwa, weil ich der Ansicht bin, daß wir diese Merkmale nicht besitzen. Im Gegenteil, in der britischen Nation erwacht im Falle einer Entscheidung zwischen Recht und Unrecht immer das Gewissen, und Moral, Religion und Gewissen sind in ihr sehr lebendig. Man sollte daher meinen, da moralisches Bewußtsein und religiöses Gefühl so kräftig entwickelt sind, daß diese Eigenschaften dann auch im täglichen Leben mehr zur Geltung kommen, als dies tatsächlich der Fall ist. Die Engländer werden oft ärgerlich, wenn Angehörige eines fremden Volkes sie, wie es oft vorkommt, Materialisten und Krämer nennen, doch nimmt der Aerger nie krassere Formen an, da der Engländer zumeist so selbstbewußt ist, daß Beleidigungen durch fremde Menschen ihm nichts anhaben können. Er nimmt ihr Urteil nicht voll. Wir dürfen dabei aber nie vergessen, welcher starke materialistische Einschlag in England vorhanden ist.

Ich möchte meine Ausführungen dahin zusammenfassen, daß wir ohne die ererbten Energien der englischen Nation ein müßiges und lässiges Volk geblieben wären. Ohne den stark entwickelten Hang nach Ordnung, dem Gefühl für ihre unbedingte Notwendigkeit, hätte unsere Energie zum Chaos geführt. Ohne den praktischen Sinn gäbe es keine Kontinuität der Handlung, keine Entwicklung, keine Produktivität. Wenn wir mehr Phantasie besessen hätten, wären unsere Pläne oft mit uns durchgegangen, hätten wir uns oft an Dingen versucht, die nicht im Bereich unserer Fähigkeiten liegen, hätten wir statt Erfolg oft Mißerfolg geerntet. Niemals wäre das britische Weltreich entstanden, wenn wir es geplant hätten, niemals hätten wir das vollbringen können, was wir vollbrachten, ohne unseren Mangel an Phantasie. Wenn ich die Frage beantworten soll, welche Eigenschaften die Entwicklung der britischen Rasse am meisten förderten, kann ich nur sagen: Es ist die Fähigkeit, mit dem Drang nach individueller Freiheit die Erkenntnis für die unbedingte Notwendigkeit der Ordnung zu vereinen.

CEZARY ŁAGIEWSKI

Polska myśl polityczna w ostatniem pięćdziesięcioleciu niewoli

Na zgliszczach Styczniowego Powstania dogasały ostatnie błyski naszego romantyzmu. Jednocześnie, zdawało się, że gasł patrjotyzm polski. Ogromem klęski przerażone, wielkością doznanych rozczarowań i zawodów zniechęcone, okropnością czynionych przez wroga gwałtów zmęczone, społeczeństwo zdobyć się mogło jedynie na odruchy nieprzekraczające granic zwykłego, samozachowawczego instynktu.

Nadciągnęły zarówno ze Wschodu jak i z Zachodu różne kruki, wrony i rozpoczęły żerowanie na ugorach i wydmach smutnej, polskiej rzeczywistości... A co najgorsze, że do ich krakania rodzime, przyziemne przyłączyło się ptactwo... Było nad czem krakać. Przeżywane przez naród nieszczęścia bezpośrednią stanowiły konsekwencję powstania. To zaś uważano za wynik zbyt wybujałego romantyzmu.

Zawołano więc chórem: precz z romantyzmem! Wybuch powstania uznano za szaleństwo, a tych, którzy mu się przeciwstawiali, za niedocenionych mędrców narodu.

Oczywiście na pierwszy plan wysunęła się odrazu dumna postać margrabiego. Znalazł był Wielopolski niestrudzonego biografa w osobie Henryka Lisickiego, który życiorysowi jego poświęca, aż czterotomową, pełną panegiryzmu, pracę. Równolegle prawie zjawia się duża ilość artykułów w prasie i broszur, polityka tego wysławiających i znakomicie go popularyzujących.

Świętochowski w artykule p. t. „Aleksander Wielopolski" zamieszczonym w Nr. 5 rocznika 1878 „Przeglądu Tygodniowego" powiedział:

„lojalny więc, rozumny, odrodzony i śmiały arystokrata stanął u władzy, którą miał pokonać niekarne, roznamiętnione i sfanatyzowane umysły. One powitały go oburzeniem, my żegnamy po śmierci uznaniem".

Z wielkim entuzjazmem pisze o b. naczelniku rządu cywilnego jakiś anonimowy autor broszury p. t. „Literacki i polityczny spadek po Wielopolskim" (Poznań 1880 r.). Powiada:

„zmartwychwstanie odbyło się niepostrzeżenie wśród nocy... Wielopolskiemu nie trzeba czekać, jak Anhellemu Słowackiego, aż nastanie po nocy wielkiej dzień wielki... Umarły żyje i potężnieje w skutkach: od tego na czem skończył, należy zaczynać i snuć robotę, opierając się na jego pomysłach, jak na podłożonym zrębie".

A dalej:

„Kiedy bić przestało to serce dumne, kiedy na wieki spoczął ten szermierz chrobry, okazało się niespodzianie, że już przygasły ognie namiętności i że nastała pora rozwagi. Nikt nie zaprzeczył, że zmarły był wielkim patrjotą, poważne milczenie towarzyszyło pogrzebowemu pochodowi zwłok sprowadzonych, by spoczęły na gorąco umiłowanej przez nieboszczyka ziemi ojczystej. Wśród wielkich niepowodzeń margrabia miał jedno rzadkie dla polityka szczęście, że nikt go nie posądzał o nieszczerość przekonań, o nieczyste intencje. Zarzuty tyczyły się samej jego sprawy czy było jawem, czy marą, prawdą czy urojeniem".

Tak „rozwaga" była w pierwszych latach popowstaniowych frazesem bardzo modnym.

Już w 1865 roku w wydanej w Lipsku broszurze „Nasza polityka wobec Rosji" spotykamy się z radą, że:

„aby ocalić najświętsze skarby: narodowość i szczęście rodzinne musimy odstąpić od zamiaru odbudowania państwa polskiego, z powodu, że zamiar ten, nietylko jest przyczyną naszych nieszczęść lecz nadomiar tego jest teraz całkiem niewykonalnym".

Natomiast troską przewodnią naszą winno być:

„Zaszczepienie przez wytrwałą pracę naukową i przemysłową w ludach, połączonych pod berłem rosyjskiem w całość polityczną, cywilizacji i postępów Zachodu na podstawach odpowiednich charakterowi słowiańskiemu".

Nie wiemy kto był autorem cytowanej broszury. Śmiało jednak powiedzieć możemy, że on to stał się ojcem duchowym tych wszystkich obozów, które w erze powstaniowej nosić winny jedno ogólne miano ugody.

W zaborze rosyjskim dla tego rodzaju ideologji tworzyły punkt oparcia możliwości opanowywania przez nas tak zwanych wschodnich rynków zbytu. W zaborze austrjackim — pewne swobody narodowe, jakie tam po 1866 roku zaistniały. Najmniej pod tym względem materjału dostarczył zabór pruski.

W zaborze rosyjskim na czoło przedstawicieli ugody z Rosją wysunęli się pozytywiści. Oparli się oni na popularyzacji wiedzy przyrodniczej, filozofji Comte'a, na walce z „przesądami" i na propagowaniu tak zwanej pracy organicznej. Teorje swoje głosili na łamach popularnych wówczas tygodników („Przegląd Tygodniowy", „Niwa" i „Prawda"). Czołowym tego obozu pisarzem był Aleksander Świętochowski.

W Nr. 27 „Przeglądu Tygodniowego" z 1876 roku spotykamy się z jego programowym artykułem p. t. „Nasze drogi polityczne", w którym ostrzega byśmy pamiętali, że nie jesteśmy:

„żadną Anglją lub Francją zmuszoną spekulować na zyskowne rezultaty swej dyplomacji lecz bierną w całej sprawie gromadką, której istnienie, bezpieczeństwo i przyszłość zależą od mądrego zsolidaryzowania się z potęgą, posiadającą szanse trwałości i przewagi".

Po tem wyznaniu głębokiej wiary w Rosję, która nie opuściła autora przez lat czterdzieści, aż do chwili upadku caratu, czytamy sentencję, że:

„nauczyliśmy się wspaniale ginąć, ale nie umieliśmy nigdy rozumnie żyć".

Znajdujemy też jej umotywowanie:

„Rozkochani w widziadłach, ślepo ufając pierwszym natchnieniom, bez uwagi co i gdzie wabi, ginęliśmy jak balladowi bohaterowie, biegnąc w objęcia najrozmaitszych politycznych, zawsze zawodnych rusałek. Rzecz niezawodna, że Prometeusz rozdając ludom talenta, nie nam ofiarował rozum. Trzy czwarte naszej historji składają dowód tego kalectwa. Są w niej najpiękniejsze porywy, ale niemal zawsze przypadają na czas mądrości po szkodzie. Zanadto wierzyliśmy i zadługo niestety wierzymy, że są idee bezwzględne i wieszcze".

W kilka lat później, w pracy p. t. „Wskazania polityczne", ogłoszonej w książce zbiorowej dla uczczenia T. T. Jeża „Ognisko" (1882 r.) Świętochowski snuł dalszy wątek swych myśli:

„Sto lat, już wprawdzie trwa przeróbka naszego ustroju politycznego i jego dopasowywania się do nowych warunków walki o byt; epoka to jednak dla rozległego procesu przewrotów w wyobrażeniach, nadziejach i potrzebach społeczeństwa za krótka. My zabliczy jeszcze jesteśmy tego wpływu, ażeby on nie rozgrzeszał naszych uczuć i ażebyśmy bezboleśnie znieść mogli tchnienie zimnego rozumu. Stąd nasza niechęć do wszelkich apostołów zgody z losem, do wszelkich rad i programów trzeźwych — przy jednoczesnej chęci odnalezienia i zatknięcia drogowskazów dla zbiorowego życia".

Autor w tej samej pracy powiada, że „jesteśmy narodem małym", a mimo to podkreśla, że:

„każdy naród, który nie zamiera lecz żyje i postępuje musi być zaborczym — jeżeli nie orężnie to cywilizacyjnie. Dalecy jesteśmy od zamiaru apoteozy naszego losu, winniśmy jednak wskazać pomyślną stronę jego przeznaczeń.

Mianowicie otworzył on przed nami szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych i na którem odnieść możemy pewniejsze zwycięstwa niż te, w których dotąd pokładaliśmy całą naszą ufność".

A więc wszelkie gwałty jakie czynili sąsiedzi na Polsce, począwszy od jej pierwszego rozbioru w 1772 roku były jedynie „przeróbką naszego ustroju politycznego i jego dopasowywaniem się do nowych warunków walki o byt". Tak należało patrzeć na losy nasze. Wskazanem było wierzyć narodowi w „pomyślną stronę jego przeznaczeń", w misję cywilizacyjną na wielkich obszarach Wschodu, za co go czeka nagroda w postaci „podbojów przemysłowo-handlowych".

D. c. n.

Główna wygrana

zł. 750.000

Ogólna suma wygranych

32.000.000

Szanse kolosalne, bo

połowa wygranych i dwie premje

Ryzyko minimalne, cena niezmieniona:

1/4 zł 10.—	2/4 zł 20.—
3/4 zł 30.—	1/1 zł 40

Uszczęśliwiliśmy już tysiące, tysiące rodzin.

zł. **400.000** premja 19-ej Loterji Państwowej padła u nas

zł. **350.000** główna wygrana

i zł. **150.000** ostatnia premja 20 Loterji Państwowej również padły u nas.

Z kupnem u nas losu radzimy nie zwlekać, gdyż w kolekturze naszej pozostała już niewielka ilość losów.

Łaskawe zlecenia prowincji załatwiamy odwrotną pocztą.

Jedyna największa, najstarsza i prawdziwie najszczęśliwsza kolektura w Polsce

E. Lichtenstein I S-ka

Warszawa, Centrala kolektury: Marszałkowska 146.

ODDZIAŁY KOLEKTURY:

Bielańska 3, Krakowskie Przedmieście 37, Królewska 39, Nalewki 42, Targowa 40, Pulawska 33. Otwock, Warszawska 21, Łódź, Piotrkowska 72 i 11, Wilno, Wielka 44.

Konto P. K. O. 9.374.

Firma egz. od 1835 r.

1108

Kierownik Urzędu Budowy Gmachów Państwowych w m. st. Warszawie
(—) T. SZANIOR.

1106

Przetarg publiczny

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Radomiu ogłasza przetarg na budowę:

1) jednego murowanego dworca na stacji Izbica,

2) jednego murowanego domu o 8-miu mieszkaniach na st. Równe,

3) jednego murowanego budynku łaźni na st. Radom,

4) trzech murowanych domków dla torowych i robotników na linji Lublin — Rozwadów po jednym przy moście na Sanie i na klm. 40 i 49.

Termin składania oferty upływa 7 maja 1930 r. o godzinie 12.

Szczegółowe warunki przetargu, oraz rysunki, wykazy robót i ogólne zobowiązania dla przedsiębiorców i dostawców można rozpatrywać, lub nabyć za opłatą 50 groszy od stronicy i formatki rysunku, w Wydziale Drogowym w Radomiu (Plac 3 Maja Nr. 1) w godzinach urzędowych.

Dyrekcja Okręgowa K. P. w Radomiu.

1105

Śląski Urząd Wojewódzki ogłasza ofertowy pisemny

przetarg publiczny

na budowę Gimnazjum w Piekarach w stanie surowym, z terminem wniesienia ofert do dnia 25 kwietnia 1930 r. godz. 11-ta.

Bliższe szczegóły przetargu podane są w Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego oraz na tablicy Wydziału Robót Publicznych IV piętro.

Za Wojewodę
Inż. H. ZAWADOWSKI m. p.
Naczelnik Wydziału Robót Publicznych

1112

Śląski Urząd Wojewódzki ogłasza

przetarg publiczny

na wykonanie budynku mieszkalnego V-piętrowego w Katowicach, przy ul. Raciborskiej z terminem wniesienia ofert do dnia 23 kwietnia b. r.

Bliższe szczegóły podane są w Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego oraz na tablicy ogłoszeń w gmachu Województwa obok drzwi Nr. 810.

Za Wojewodę
Inż. H. ZAWADOWSKI m. p.
Naczelnik Wydziału Robót Publicznych

1102

rach z terminem wniesienia ofert do dnia 23 kwietnia b. r. godz. 11-ta.

Bliższe szczegóły przetargu podane są w Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego oraz na tablicy Wydziału R. P. IV piętro.

Za Wojewodę
Inż. H. ZAWADOWSKI m. p.
Naczelnik Wydziału Robót Publicznych

1103

Śląski Urząd Wojewódzki ogłasza ofertowy pisemny

przetarg publiczny

na wykonanie robót ślusarskich przy budowie szkół techniczno-zawodowych w Katowicach, z terminem wniesienia ofert do dnia 25 kwietnia b. r. godz. 11-ta.

Bliższe szczegóły przetargu podane są w Gazecie Urzędowej Województwa Śląskiego, na tablicy Wydziału Robót Publicznych oraz w Kierownictwie budowy ulica Krasińskiego.

Za Wojewodę
Inż. H. ZAWADOWSKI m. p.
Naczelnik Wydziału Robót Publicznych

1113

Ogłoszenie

Dyrekcja Kolei Państwowych w Wilnie ogłasza ofertowy przetarg publiczny w dniu 29 kwietnia 1930 roku na dostawę szycia umundurowania.

Materjały odzieżowe Dyrekcji. Wszystkie dodatki krawieckie — firmy.

Warunki przetargu można otrzymać w Wydziale Zasobów, pokój 38 (gmach Dyrekcji, ul. Słowackiego 2) osobiście lub pocztą po zgłoszeniu pisemnej prośby. 1059

Nr. dz. IX/2-1/29529/1930.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie ogłosiła przetarg publiczny na dostawę w okresie rocznym około 13.000 kg. plomb ołowianych. Termin składania ofert do dnia 5 maja 1930 r. godz. 12-ta w południe. Bliższe szczegóły ogłoszone są w „Monitorze Polskim" Nr. 83 z dnia 9.IV 1930. 1110

Nr. dz. IX/2/29431/1930

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie zwraca uwagę dostawców na ogłoszony przetarg publiczny na dzień 1 maja b. r. godzina 9-ta rano na dostawę w roku 1930 2.250 m. sześc. kamienia łamanego (piaskowca, kwarcytowego), ogłoszony w „Monitorze Polskim" z dnia 9 kwietnia 1930 r. Nr. 83. 1111

Bo jakże uznać cześć człowieka i prawo z jego strony do upominania się o tę cześć z bronią w ręku, jeżeli wiadomo, że ten człowiek fałszował weksle?

Bo jakże uznać, jako okoliczność łagodzącą, zazdrość o żonę, z którą ten zabójca od lat całych nie żył?

Bo jakże uznać i uszanować w danym wypadku przywiązanie do dzieci u człowieka, który te dzieci odstąpił z zimnego wyrachowania, innemi słowy: sprzedał?

Męska godność? Ależ ona już dawno nie istniała! W tej sylwetce oskarżonego, jak ją nam odmalowują akta papierowe procesu i zeznania żywych świadków, widzimy układną figurę dawnego oficera pruskiego, zbankrutowanego ziemianina, który dla bogatego ożenku zaparł się siebie, a później staczał się coraz niżej z jednego kompromisu wpadając w coraz nowy.

Aż przyszedł w życiu tego człowieka tragiczny zaiste moment, kiedy sobie musiał powiedzieć:

— Grozi mi kryminał i to za rzecz tak nikczemną, przyziemną, płaską, małą, brudną i obrzydliwą, jak afera z fałszowaniem weksli.

Nie wykręcę się. Weksli nie wykupię, bo termin za pasem, a wszelkie możliwości kredytowe — już wyczerpane!

Ale otóż wiem, co zrobić: zabiję Kloba.

Tego człowieka, który, jak to wszyscy, sądząc po ludzku, stwierdzą i uznają, — wtargnął do mego domu, zabrał mi szczęście, zniszczył mi życie domowe. Że może lepiej byłoby to zrobić conajmniej na dwa lata przedtem, — to inna sprawa. Byłoby i prawdopodobniej i bardziej po ludzku i szlachetniej. Ale skoro się tak nie stało, to trudna rada. Powiem, żem został sprowokowany, że mię ugodzono w samo serce, że mi zabrano to, co dla mnie najdroższe, że mi zniszczono to, co dla mnie najświętsze

† Ś. P.

WŁADYSŁAW

MOMENTOWICZ

zmarł w Poznaniu dnia 19-go b. m., przeżywszy lat 89,

o czem zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych.

847 **RODZINA.**

— Na gwiazdkę wigilijną dla żołnierzy-polaków w Legji cudzoziemskiej w Maroku — 5 zł., na obywatelski komitet pomocy społ., obiady, w myśl art. „Nędza ludzka" — 5 zł. i na „Miesiąc Pomorza" 5 zł. składa A. Pomykalska.

— Na komitet obywatelski pomocy dzieciom 5 zł. i na nędzę wyjątkową 10 zł. składa St. J.

— Stanisław Kruszewski-Majewski składa dla sparaliżowanej literatki, p. M. D., dla głuchoniemej, wnuczki powstańca 1830 r., bez środków do życia, dla młodego krawca na aparat na nogę i dla krawcowej 34-letniej na aparat ortopedyczny po 7 zł. 50 gr. Razem 30 zł.

— Bezimiennie: na pomnik Najświętszego Serca Chrystusa-Króla na placu Zbawiciela 5 zł. i na fundusz żelazny szkoły polskiej zagranicą złoty.

— W. i A. Z.: Na gwiazdkę dla żołnierzy K. O. P. 5 zł., na gwiazdkę wigilijną dla żołnierzy Polaków w Legji cudzoziemskiej w Maroku 5 zł. i dla najuboższych (do uzn. wydz. ofiar „Kurjera Warszawskiego") 5 zł.

— Bezimiennie: dla sparaliżowanej matki 7-letniego synka, opuszczonej przez męża — 5 zł., dla referenta budowlanego, ojca 4-ga dzieci, po stracie oka, bez pracy — 5 zł.

Miłosierdziu czytelników polecamy:

— Nieszczęśliwa, sparaliżowana matkę 7-letniego synka, opuszczona żonę przez męża brutala. J Ch. 30-letnia kobieta nie może ani szyć, ani dawać korepetycji poza domem. Nędza wielka. Prosimy o składanie ofiar na życie i mieszkanie. Maleńka emerytura matki-wdowy po konduktorze kolejowym wystarczyć na troje osób nie może!

Bardzo polecamy!

— Głuchoniema wnuczka jednego z podchorążych, powstańca z 1830 r., ze znanej i zasłużonej dla kraju rodziny pozbawiona wszelkich środków do życia bo nie może zapracować. Mieszkanie nie opłacone od kilku miesięcy. Nędza straszna! Bardzo gorąco i usilnie zwracamy się do czytelników z prośbą o natychmiastową doraźną pomoc dla uchronienia tej nieszczęśliwej od śmierci głodowej.

Typ psychofizyczny Polaka.

Interesujący odczyt odbył się ostatnio w pol. Tow. eugenicznem: prof. Stan. Studencki przedstawił pokrótce wyniki swych badań, zawarte obszernie w pracy jego „O typie psychofizycznym Polaka", która — drukowana obecnie w „Kwartalniku psychologicznym" w Poznaniu — ukaże się wkrótce w odbitce książkowej. Praca ta przyczyni się w wysokim stopniu do zwalczenia wielu „utartych" opinji i jako pierwsza w tym rodzaju, stanowi poważny podkład pod dalsze badania zagadnienia charakteru i uzdolnień narodu polskiego.

Sprawa ta jest szczególnie na czasie z wielu względów, z których jednym jest fakt, że samowiedza potrzebna jest zarówno narodowi, jak jednostce, a u nas tylko nieliczne jednostki są świadome cech, składających się na charakter, intelekt i temperament narodowy oraz orjentują się w typach rasowych, z których wytworzył się nasz naród.

Z pośród wyodrębnionych przez twórcę lwowskiej szkoły antropologicznej—prof. Czekanowskiego 10 typów ras, najgłówniejsze z nich: nordyczny, subnordyczny, presłowiański, dynarski, alpejski i śródziemnomorski występują w całej Polsce, lecz w zwartej gęstwie zajmują określone terytorja, i tak: typ nordyczny przeważa na Pomorzu i północnej Wielkopolsce, subnordyczny — na wschód od Wisły, na północ od Noteci, alpejski rozciąga się po San i góry Świętokrzyskie, dynarski — w Stanisławowskiem i Tarnopolskiem, presłowiański — w centralnej Polsce, lwowskiem i na Wołyniu. Zagadnienie, czy typy antropologiczne mogą mieć jednakowe każdy dla siebie, a odrębne od innych, cechy psychiczne, stało się punktem wyjścia dla badań prof. Studenckiego, w których doszedł do zadziwiających wyników. Różnice w charakterze, intelekcie i temperamencie okazały się współzależne od typów antropologicznych.

Badania swe przeprowadzał prof. Studencki nad młodzieżą od lat 16, prowadząc pracownię psychoanalizy przy państwowej szkole budownictwa. Po określeniu typu antropologicznego przeprowadzał badania psychologiczne i doszedł do określenia zależności cech psychicznych od tych typów. Tak np. typ nordyczny odznacza się największem opanowaniem ruchowem, jest zamknięty w sobie, zimny, rozważny, konserwatywny i mało towarzyski. Typ subnordyczny — lekkomyślny, impulsywny, wrażliwy, towarzyski, rozgarnięty duchowo, pełen fantazji i wesoły. Presłowiański — zmienny w uczuciach, odznacza się negatywizmem i zwężeniem świadomości. Dynarski jest żywy, ruchliwy, żyjący „nazewnątrz", odznacza się najmniejszem skupieniem i — jak poprzedni — negatywizmem. Alpejski wykazuje żywość usposobienia, fantazję. Wielkie też różnice występują w intelekcie: pod względem inteligencji, uwagi i sprawności przoduje typ subnordyczny; inteligencję praktyczną i sprawność ręki posiada typ nordyczny, podobnie alpejski. — Właściwości te są fragmentaryczne. Obserwacje te jednak zgadzają się z wynikiem innych badaczów (Jaxy Bykowskiego, dr. Sobolskiego, ks. dr. Rosińskiego). A w ich świetle przeobraża się pogląd na cechy psychiczne narodu, w którym znajdujemy fantazję i werwę subnordycznego typu oraz jego lekkomyślność łącznie z praktycznością dynarskiego typu, obok ognistego temperamentu i próżnej ambicji typu alpejskiego — rozwagę i opanowanie się nordycznego, którego znów wadą jest ociężałość ducha i sobkostwo.

Prof. Studencki zacytował na zakończenie charakterystykę Polaków przez Długosza, Kromera i innych czynioną, wskazując, że wnikliwość wielu myślicieli polskich odkryła im te cechy, które wykrywa obecnie nauka, dążąca do stworzenia podwalin dla charakterjologji Polski. Opinje te mogą być już sprawdzane przez ścisłe metody badawcze.

W dyskusji podniesiono znaczenie tych prac praktyczne, podkreślając, że medycyna zamało interesuje się antropologją i eugeniką. Przeprowadzenie badań na wielką skalę, ścisła obserwacja i statystyka dadzą materjał, który może mieć będzie ogromne znaczenie życiowe.

S. C.

KEFIR leczniczy

ŚMIETANKA, MLEKO **JOGURT**

Apt. L. KASIŃSKIEGO

dawn Mag. K. Życkiego

ul. SZPITALNA 6, tel. 630-68

FILJA: KRUCZA 42.

Sprzedaż w aptekach. Dostawa do domów.

191r

TELEGRAMY.

PRZECIWKO DUMPINGOWI SOWIECKIEMU.

Londyn 25-go listopada. (A. T. E.) — Donoszą z Waszyngtonu, że zarządzeniem sekretarza skarbu Mellona wprowadzono ograniczenia, uniemożliwiające import towarów, wyprodukowanych w drodze pracy przymusowej. W myśl paragrafu 1-go rozporządzenia władze celne po otrzymaniu doniesień winny wdrożyć śledztwo, celem wyjaśnienia czy dane towary pochodzą całkowicie, lub częściowo z pracy przymusowej. Podobne dochodzenie może być wszczęte z inicjatywy komisarza celnego i w razie osiągnięcia pozytywnych wyników zakaz importu wchodzi automatycznie w życie. Na mocy § 2, importerzy zobowiązują się do złożenia zabezpieczeń w wysokości wartości przywożonych towarów. Wreszcie § 3 rozporządzenia nakłada na odbiorcę towarów obowiązek wykazania pochodzenia towaru, lub surowca, a także sposobu jego wyprodukowania. Zarządzenia te nie stanowią zasadniczego zakazu przywozu towarów pochodzenia sowieckiego, lecz w praktyce są skierowane przeciwko dumpingowi, stosowanemu obecnie przez Sowiety.

ANGLJA I SOWIETY.

Londyn 25-go listopada. (Rps.) — „The Daily Mail" występują przeciwko utworzeniu proponowanej przez sowiety „Anglo-Soviet Trading Comporation" z kapitałem 10.000.000 funt. st.,

Dzisiejsze wydanie poranne „Kurjera Warszawskiego“ (Nr. 223 — wyd. por.) uległo konfiskacie przez Komisarjat rządu za artykuł p. t. „Oświadczenie pełnomocnika listy narodowej.“

Wobec tego, że nie mogliśmy czytelnikom naszym dostarczyć numeru w czasie właściwym, po usunięciu skonfiskowanego tekstu wydajemy ponownie numer poranny „Kurjera Warszawskiego“ (Nr. 224 — wyd. por.), który prenumeratorzy otrzymują razem z niniejszem wydaniem wieczornem naszego pisma.

Polacy na obczyźnie.

Związek narodowy Polski obchodzić będzie uroczyście setną rocznicę powstania listopadowego.

Na posiedzeniu swem w czerwcu zarząd centralny Z. N. P. postanowił wskutek polecenia wydziału oświaty wezwać brać związkową do czynienia wczesnych przygotowań do jak najbardziej uroczystego obchodzenia przypadającej w tym roku setnej rocznicy powstania listopadowego. Wydział oświaty Z. N. P. zabrał się do pracy nad ułatwieniem zadania grupom i gminom związkowym w urządzaniu tych obchodów i porozsyłał im opracowane przezeń trzy broszury, z których jedna jest szkicem odczytowym o powstaniu listopadowem p. t. „Stulecie zbrojnego czynu“, druga broszurka p. t. „Powstanie listopadowe w pieśni poetów polskich“ jest zbiorem utworów poetyckich o tem powstaniu, które nadają się doskonale do okazyjnych deklamacji na tę uroczystość i trzecia broszurka pod tyt. „Noc w Belwederze“, epizod sceniczny na tle historycznem w jednym akcie do oddania na scenach miejscowych towarzystw.

Polak profesorem literatury angielskiej.

Wchigh Uniwersytet w Bethlchem Pa zamianował profesorem literatury angielskiej Polaka, p. Szymona Deptułę z Pittsburga, który ukończył chlubnie uniwersytet Pitta.

Zgon weterana polskiego we Francji.

Zmarł pod Paryżem sędziwy nestor kolonji polskiej, dr. Garszyński, ostatni z zamieszkałych we Francji weteranów powstania styczniowego. Zmarły do ostatnich chwil brał czynny udział wżyciu kolonji polskiej, przewodnicząc na różnych obchodach i świecąc przykładem nieskazitelnych cnót obywatelskich.

ROZBICIE KASY.

Do lokalu państwowego Instytutu dentystycznego przy ul. Marszałkowskiej 151 włamali się kasiarze.

Otworzyli oni drzwi dobranemi kluczami, następnie stopili krate stalową acetylenem i dostali się do pokoju kasowego, gdzie rozbili kase wmurowana w ściane.

Łupem kasiarzy padło 3.419 złotych.

WŁAMANIE DO MAGAZYNÓW.

Do magazynów wolnocłowych braci Frank (Warszawa - wschodnia) włamali się złodzieie i skradli 18 pak zagranicznych skór lakierowanych.

Dziure, wybita w szczytowej ścianie magazynu, zauważył dozorca Checiński. Zaalarmował on policie, która wszczeła obławe.

Psy policyjne poprowadziły do leżacego w odległości pół kilometra tartaku. Tam w kacie, miedzy parkanami, znaleziono skóry, zrecznie zamaskowane workami i płandeka.

Z KATOWIC.

Po zaiściach wyborczych. Urzedowa P. A. T. donosi: „W zwiazku z wizja lokalna, jaka odbyła się pod przewodnictwem prezydenta komisji mieszanej, Calondera, w Brzeziu, pow. rybnickiego, przy udziale polskiego członka bezpieczeństwa urzedu wojewódzkiego, p. ministra Morawskiego i naczelnika wydziału bezpieczeństwa urzedu wojewódzkiego, p. Ryczkowskiego, p. wojewoda Grażyński wydał następujace zarzadzenie: Miejscowy naczelnik gminy Brzezie, Bluch, został zawieszony w urzędowaniu z jednoczesnem wytoczeniem mu dochodzenia dyscyplinarnego. Kierownik miejscowej szkoły, Szymański, również został zawieszony w urzedowaniu, z jednoczesnem wytoczeniem dochodzenia dyscyplinarnego. Miejscowy komendant posterunku policyjnego został przeniesiony, a posterunek policji wzmocniono. O ile dochodzenia dyscyplinarne wykaża, że istnieja znamiona przestępstwa, ściganego na drodze karno-sadowej, wymienione osoby beda przekazane sadowi. Niezależnie od tego prowadzone sa dochodzenia w kierunku ujawnienia dalszych sprawców. Ponadto p. wojewoda wyasygnował kwote 3.500 zł., w celu przyjścia z doraźna pomoca poszkodowanym rodzinom.“

In

JASTI

URZĘDNIK WYDZIAŁU TECH

zma

W Zmarłym tracimy oddanego pracow
naszej instytucji.
Cześć Jego pamięci!

7276

Ś. †

Marja ze Szc

OSTE

WDOWA PO ś. p.

zasnęła w Bogu dnia 25-go listop

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kośc
w piątek, dnia 28-go b. m., o godz. 10-ej rano,
nie zwłok na cmentarz miejscowy do grobu r
w głębokim smutku
1553r CÓRKI, SYNOWIE, SY

Ś. †

KAZIMIERZ ALO

eme

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierp

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kapl. kościoła ś
t. j. w środę, o godz. 10 i pół rano, poczem nastąpi wypro
nego. Na smutne te obrzędy zapraszają krewnych, przyjaci
7272

Wszystkim, którzy okazali nam tyle serca
wzięli udział w odprowadzeniu na miejsce w
ukochańszej żony i matki

Ś. †

Józefy Antoniow

a w szczególności Ks. Kanonikowi Mauersberg
wielebnej Matce Czackiej, Katolickiemu Związ
K. Z. P., 1 pułkowi strz. konnych z Garwolina,
damy serdeczne „Bóg zapłać“
7266

Ś. †

z Ołtuszewskich ZOF

b. obywatel

opatrzona św. Sakramentami, po długich cierpieniach za

Nabożeństwo żałobne odprawione będzie w kaplicy
27 b. m., w czwartek, o godzinie 9 i pół, po skończeniu
cmentarzu miejscowym, o czem zawiadamiają krewnych,
1552r

Polacy—Francuzami Północy?

Nie, raczej Azjatami Europy! — mówi na łamach „Revue des Deux-Mondes" p. Robert de Traz.

Kraków, 8 lutego.

Trzydzieści pełnych stronic na szpaltach najpoważniejszego z miesięczników francuskich „Revue des Deux-Mondes", poświęconych **analizie charakteru współczesnego Polaka i duszy współczesnej Polski** — to niewątpliwie studjum ze wszechmiar interesujące. Nie są to mniej, lub więcej udatne tylko opisy Rynku krakowskiego, Wawelu, placu Saskiego, widoku na Giewont, Gdyni i nastrojów ghetta. Nie są to mniej lub więcej zdawkowe komplementy, mające zamaskować ubóstwo myśli. Nie można tego powiedzieć o studjum p. **Roberta de Traza,** które jest owocem długiego przemyślenia i próbą rozwiązania możliwie udatnego tej zagadki, jaką jest każda dusza.

Czy się to panu de Traz udało?

Trudno to osądzić Polakowi, który nie może być równocześnie **subjektem i objektem.** Wiadomo, że najmniej człowiek zna samego siebie. Na niejedno z twierdzeń autora skłonnibyśmy się byli oburzać, pomawiać go o impertynencję i wyciąganie wniosków ogólnych z faktów szczegółowych. Bo nie pochlebia nam Francuz bynajmniej. Dostaje nam się porządna dawka **gorzkiej prawdy.** Czy tylko prawdy?

Ale jest jedno miejsce we wspomnianej pracy, które nam zamyka usta: pan de Traz zauważa, że **Polacy nie lubią słuchać krytyki o sobie** (oj, to prawda!), że uważają się za i d e a l n y c h, (najszkodliwsza megalomanja), najbardziej wartościowych, stuprocentowych. A więc bądźmy Polakami, którzy **lubią słuchać** krytyki o sobie i posłuchajmy, co mówi cudzoziemiec.

Apatyczny, łagodny, dobry, tkliwy, zrezygnowany — taki jest wyraz twarzy Polaka.

Pierwsze kroki stawia nasz autor w **Warszawie:** „Cóż mi odsłoni Warszawa w pierwszym dziewiczym momencie przyjazdu po dwóch dniach nigdy niekończących się równin, lasów i bagien: **domy niskie, jak na prowincji,** ubożuchne, poprzecinane barokowemi kościołami i wielkopańskiemi pałacami. Zdezelowane dorożki, ciągnione przez skrachowane szkapy, nędzne wozy wieśniacze, obładowane snopkami słomy... **Tłum ubrany niejednolicie,** odzież **zniszczona,** buty z cholewami, **czapki na bakier...** Kobiety w szalach i kolorowych chustkach, chuderlawi żołnierze... **Naród wieśniaków i robotników źle odżywionych, parujący zapachem potu i nędzy.** — I na wszystkich tych twarzach, czy spalonych od słońca, czy białych jak mleko, czy żółtych jak wosk — ten sam **apatyczny,** łagodny, dobry, tkliwy i **zrezygnowany** wyraz twarzy, tak odmienny od rozmaitości i żywości, którą spotykamy na twarzach ludzi Zachodu".

Azja, Azja, Azja...

Od tej chwili zdawało mu się, że Paryż, Londyn i piękne stolice, szczęśliwe swym zbytkiem i łatwością życia, istnieją **na innej półkuli. Tak tutaj wszystko odmienne.** Te bezgraniczne płaszczyzny, leniwe rzeki, horyzont, „gdzie nic nie zatrzymuje oddechu", płaski teren, przydatny do zbrojnych wycieczek i nieoczekiwanych napadów... **To coś już jakby pomost łączący Europę z Azją.**

„I często w Polsce to poczucie sąsiedztwa azjatyckiego powraca niby natrętna myśl. Azja, to ci żebracy w łachmanach, natarczywi, wywijający kikutami i odsłaniający rany, A z j a, t o t a n i e s k r u p u l a t n o ś ć, t o d z i w a c z n e t a r g o w a n i e s i ę p o s k l e p a c h, A z j a, t o p r z e c h w a ł k i, c z ę s t o n i e z n o ś n e, s k ł o n n o ś ć d o z m y ś l a n i a i p r z e s a d y, t o t e p r o j e k t y z r ó w n y m p o ś p i e c h e m p o d e j m o w a n e, j a k p o r z u c a n e...

„Ale Wschodem jest też **szlachetna gościnność, ozdobna uprzejmość, rycerskość, jak i wzgarda tego, co ma przynieść najbliższy dzień, wystawny tryb życia nieraz, przy niemożności zaspokojenia pierwszych potrzeb".**

Religja i polityka.

Żywe uczucie religijne budzi wiele refleksyj naszego obserwatora. W tej tak rozbudzonej religijności widzi on też **różnicę** pomiędzy Polską a krajami zachodniemi. Tam, gdzie dla współczesnego młodzieńca studjującego istnieją t y l k o **kwestje intelektualne,** tam dla dzisiejszego Polaka są to jedynie **sprawy duchowe.**

Zwraca on uwagę na owo silniejsze, niż gdziekolwiek indziej **pomieszanie uczuć patrjotycznych z religijnemi i wzajemny wpływ ich na siebie.** Religja przyczyniła się do **kultywowania odrębności narodowych,** a patrjotyzm zabarwił religję specjalnym mistycyzmem — mesjanistycznym, którego główne rysy p. de Traz trafnie wykłada swym ziomkom. Polska, która przejęła się hasłami rewolucji francuskiej ateistycznej, **nie utraciła bynajmniej swej wiary w Boga: „M a r s y l j a n k a", a r ó w n o c z e ś n i e „T a n t u m e r g o"** — o t o j e s z c z e j e d n a s p r z e c z n o ś ć, k t ó r ą m u s i z a o b s e r w o w a ć c z ł o w i e k z Z a c h o d u.

Nie łatwo to przestać być męczennikiem.

Bardzo jest interesująca anatomja tego całego naszego kompleksu niepodległościowego. Autor stara się zdać sobie sprawę z tej naszej nienowoczesności, z tego, że **równocześnie widzi się w Polsce i modernę i feudalizm, dobrą gospodarkę i rozrzutność, romantyzm i praktyczność:** — oto Polska, która nie przeżyła XIX stulecia. Ten wiek parlamentaryzmu, rozwoju przemysłowego, bogacenia się burżuazji **nie istniał praktycznie dla Polski. Polska poprostu przeskoczyła z ośmnastego do dwudziestego wieku.**

Przytem jakież odmienne życie Polaków wolnych od życia, Polaków w niewoli: już niema dłużej legendy, Polska przeszła z konspiracji do świadomego działania, od wzniosłości i podziemnej pracy, aż do banalności dnia, stąd tyle niedociągnięć i fałszywych posunięć. Nie tak to łatwo w pewnej chwili **przestać być męczennikiem...**

I świat niezupełnie pogodził się z istnieniem Polski. Wszyscy już byli pod tem wrażeniem, że Polska jest pogrzebana raz na zawsze. Tymczasem, dzięki niemożliwej do pomyślenia kombinacji, że Ententa zwycięży, a Rosja zostanie pobita, **Polska powstała.** „Zdawało się, że raczej powstaje **widmo, niż państwo.** Być może, antypatja, z jaką spotyka się Polska w pewnych środowiskach, powstaje **z wyrzutów, jakie sama jej obecność budzi w sumieniu europejskiem.** Nieboszczyk, który wstaje z grobu, razi zarówno etykietę towarzyską, jak zdrowy rozsądek. Staje się zawadą, **krępuje tych, którzy siedzieli przy stole i jeżeli nie jest dość energiczny — zpowrotem może być zamknięty do grobu!..."**

• • •

Trudno przytoczyć choćby w pobieżnej dyspozycji, wszystkie myśli autora na temat Polski.

Studjum p. Traza jest **pełne treści tak,** że należy je przeczytać. Interesujące jest zarówno to, co mówi o Żydach, jak i jego wynurzenia o naszej nadmiernej gościnności i **przesadnem zaufaniu, jakie mamy wobec każdego cudzoziemca,** omal chciałoby się powiedzieć: **pierwszego lepszego...**

Zwraca uwagę Francuz na jakieś **konspiratorstwo, które panuje w stosunkach pomiędzy Polakami.** Na ulicy mówią Polacy półgłosem, często się oglądają. Mówiąc telefonem, nie wymieniają nazwisk, **ograniczają się do ogólników.** T a j e m n i c z o ś ć, n i e u f n o ś ć... Poczta nieraz niespodziewanie się spóźnia... Gdy autor chciał odwiedzić pewnego polityka opozycyjnego, spotkał na schodach jakiegoś uprzejmego zresztą jegomościa, który mu grzecznie, a jednak **bardzo stanowczo odradzał składania tej wizyty.**

Autor zajmuje się też i **t. zw. militaryzmem polskim:** „Świętoszki zarzucają Polakom ich militaryzm: lecz ci sparzyli się już na tem, wiedzą bowiem, co znaczy prawo bez egzekutywy. **Wolą być żołnierzami w swojem państwie, niż w cudzem.** Wolą posługiwać się siłą, niż jej ulegać".

Oto kilka myśli ze studjum p. Traza. Nie jest ono nastawione nieprzyjaźnie wobec Polski. Autor wyniósł z kontaktu z ludźmi najmilsze wspomnienia. Stara się być tylko **objektywny.**

Objektywizm, to uczciwość. Uszanujmy uczciwego Francuza.

L. T.

Mł. Kur. Codz. Nr 40 9. II 933

mojego artykułu o de Valerze. Posłałem wówczas odbitkę egzemplarza „I. K. C." do sekretarza de Valery p. Moyuihana, od którego otrzymałem serdeczne **podziękowanie w imieniu de Valery.**

Postanowiłem tym razem spróbować szczęścia. Udałem się do hotelu Piccadilly na drugie piętro z zamiarem zgłoszenia się do p. **Moyuihana.** Ku mojemu rozczarowa-

De Valera.

niu Moyuihan tym razem **nie towarzyszył de Valerze. Na moją prośbę o rozmowę z de Valerą,** otoczenie jego **grzecznie, ale kategorycznie odmówiło.**

Stałem na korytarzu, zabierając się do odejścia, gdy nagle drzwi jednego z pokojów otworzyły się i wyszedł z nich de Valera, odprowadzając swego **gościa,** którym był znakomity **dziennikarz amerykański John Steele,** dyrektor na Europę „Chicago Tribune", z pochodzenia Irlandczyk, który przed 10 laty odegrał **historyczną rolę pośrednika pomiędzy Wielką Brytanją a Irlandją** i odtąd powszechnie nazywany w Londynie „The Irish Peacemaker".

Steele, który jest moim dobrym przyjacielem, ujrzawszy mnie na korytarzu, odrazu zrozumiał, o co idzie i **witając się ze mną, przedstawił mnie de Valerze.** To wystarczyło. Mimo kategorycznej odmowy otoczenia uzyskałem rozmowę z de Valerą. **Premjer irlandzki zaprosił mnie do siebie i w cztery oczy rozmawialiśmy przez pół godziny.** De Valera zaraz na wstępie podkreślił swoją **wdzięczność dla życzliwości, jaką znalazł w największym dzienniku polskim** i zaznaczył swoją radość, że **przez udzielenie mi rozmowy może się odwzajemnić.**

„Ale niech Pan wybiera. Jeżeli Pan chce **wywiadu do ogłoszenia natychmiast,** to nie jestem w stanie powiedzieć Panu **nic ponad banalności.** Jeżeli natomiast chce Pan, abym z Panem **pomówił szczerze i naprawdę opowiedział o swoich zamiarach,** to musi Pan przyrzec, że rozmowy ze mną obecnie Pan nie ogłosi, że potraktuje ją Pan jako **osobistą informację,** wyłącznie dla Pana wiadomości. Wiem, że kiedyś ją Pan wyzyska, ale ufam Pańskiemu taktowi i Pańskiemu wyczuciu, że **wybierze Pan ku temu stosowną chwilę".** Dałem wówczas de Valerze przyrzeczenie, że rozmowy zaraz nie ogłoszę. Treść jej trzymałem w sekrecie przez przeszło trzy miesiące. Obecnie jednak, wobec wyników wyborów, wobec umocnienia pozycji de Valery na całych pięć lat, nadeszła chwila, kiedy o tem co powiedział mi wówczas de Valera mogę się podzielić z Czytelnikam „I. K. C."

Samodzielność — ale nie zerwanie węzłów z Anglją

Pierwsze moje pytanie dotyczyło oczywiście **kwestji republiki.** Czy de Valera dąży do utworzenia republiki irlandzkiej, czy dąży do zerwania z Wielką Brytanją, czy dąży do niepodległości.

„Stawia Pan pytanie jak typowy Polak. Niepodległość jest dla was Polaków **najwyższym symbolem istnienia państwowego.** Dla nas to zagadnienie przedstawia się **nieco odrębnie.** Mimo iż jestem przywódcą narodowego ruchu irlandzkiego, zdaję sobie sprawę z tego, że istnieją **liczne więzy kulturalne, a nadewszystko gospodarcze pomiędzy nami a Wielką Brytanją.**

Dzisiaj nie mogę myśleć o oderwaniu się,

o całkowitem odseparowaniu się od Wielkiej Brytanji. Mój obecny program jest **daleko węższy.** Przedewszystkiem muszę iść po **drodze pewnego usamodzielnienia się Irlandji.** Niech Pan weźmie pod uwagę, że jak dotąd znaczna część ludności w Irlandji podlega wpływom społeczeństwa angiel-

---

Godzina 11-ta wieczorem... można na My-

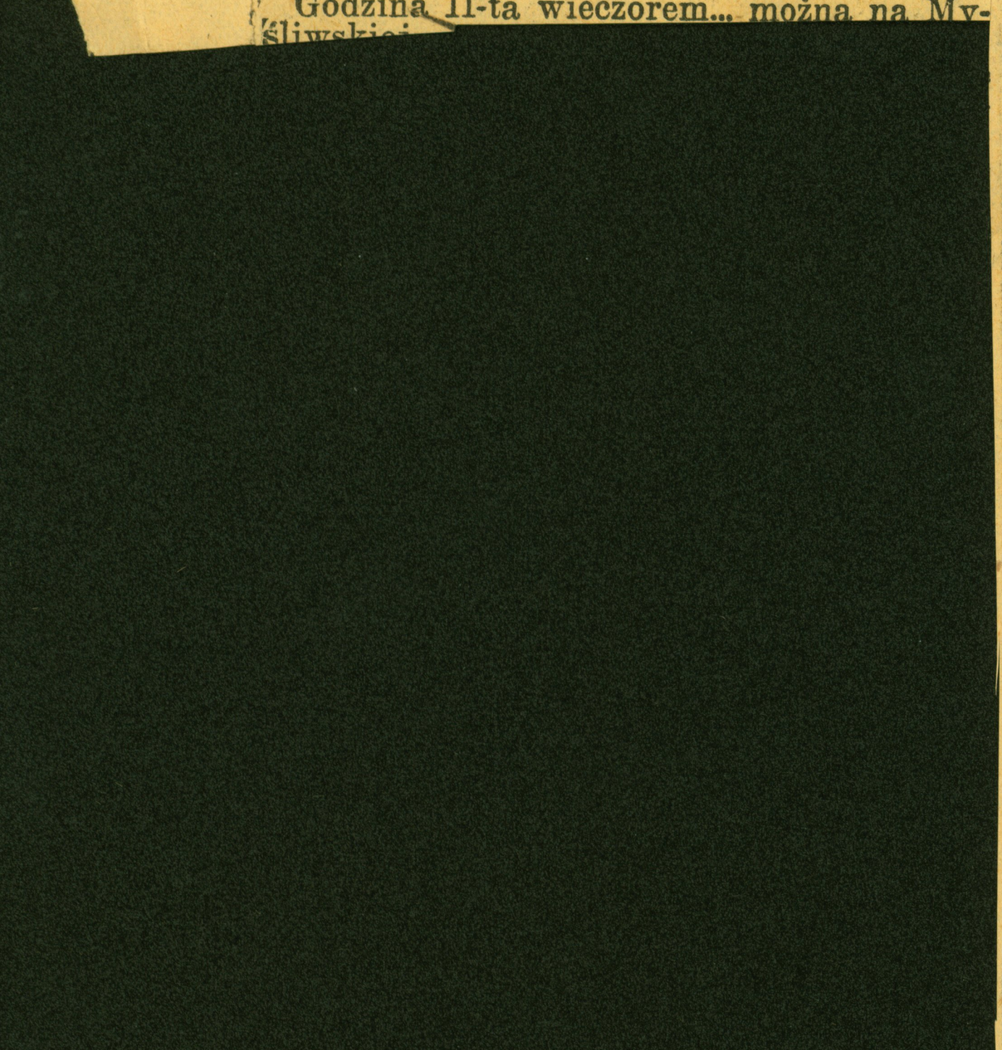

Miasto tonie w powodzi chorągwi, wśród których przeważają sztandary hitlerowskie. Ulica roi się od *„ucylindrowanych"* i *„uhitleryzowanych" Niemców,* o ruchach powolnych i ciężkich z nadmiaru piwa, o wyrazie twarzy pewnym siebie i hardym. Wśród gwaru przechodniów i stukotu kół tramwajowych od czasu do czasu rozlega się krzyk i wycie *„Danzig bleibt deutsch"*, lub *„Heil Hitler"*, okrzykom tym wtóruje ogłuszający ryk radości wałęsającej się bez celu gawiedzi. Stoję pod Wysoką Bramą i wzrok mój mimowoli pada na fasadę budynku, na której uwypukla się w płaskorzeźbie z piaskowca: *herb Rzeczypospolitej z dwoma uskrzydlonemi postaciami, trzymającemi królewską koronę z łacińskim napisem: „Justitia et Pietas, Dua sunt Regnorum omnium fundamenta".* I mam wrażenie, że *ten polski orzeł kamienny,* patrzący z wysokości na tę ulicę od r. 1588, *zdaje się przytłaczać wszystko naokół, zda się rzucać na dalekość cień, w którego pomroce giną mi gdzieś z przed oczu chorągwie ze swastykami oraz cały blichtr hitlerowskiej hecy.*

Dźwięk dzwonów świątyni *Panny Marji* zwrócił me myśli gdzieindziej... jest bowiem w tych tonach pięknych, napełniających całe miasto, jakby *echo tych czasów, kiedy patronat nad tą świątynią przysługiwał królom polskim,* z którymi Gdańsk toczył o to długie spory, póki za *Sobieskiego* nie otrzymał pożądanego przywileju. Skręcam w boczne ulice, by zbliska przyjrzeć się imponującej ogromem świątyni. Tutaj dopiero *Gdańsk taki, jak był przed wiekami, stary Gdańsk mieszczański* wyziera z domów, zdobnych w posągi, w dziwaczne ornamenta, kamienne ganki, żelazne kraty i małe kręcone schody. Zda się, że *tu żyje dusza dawnego Gdańska, owego Gdańska, który wyczarowała Deotyma w swej „Panience z okienka"...*

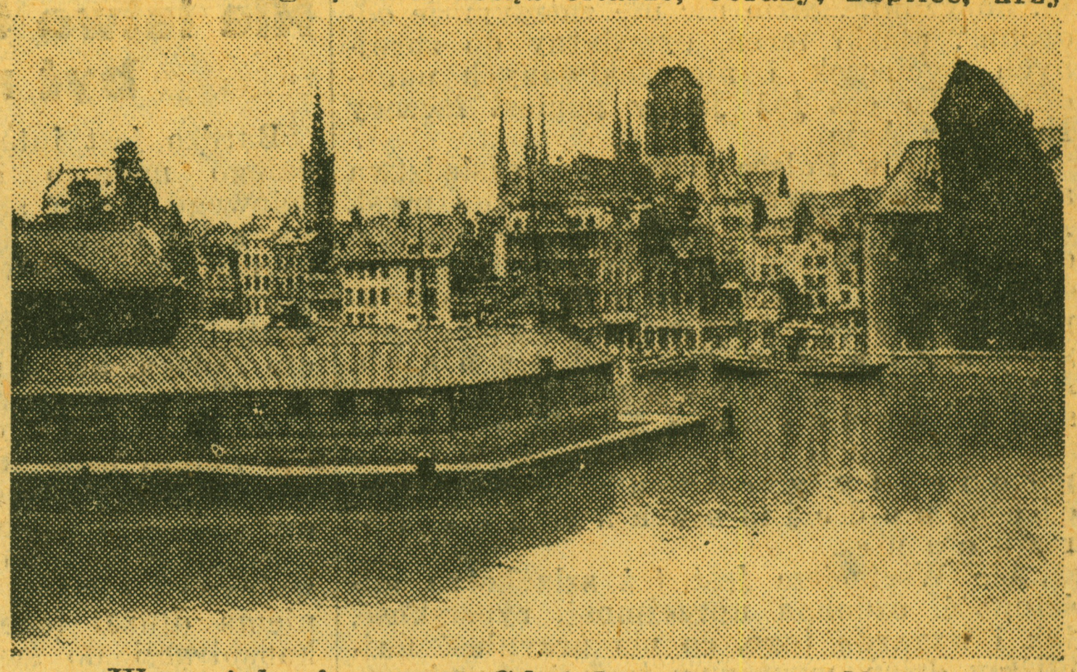

Wspaniały fragment Gdańska od strony Motławy.

Kościół olbrzymi, poczerniały wiekiem, ściśnięty między wąskie, opasujące go ulice, stanowi chlubę miasta. Kamień węgielny został założony *w 1343 roku przez książąt pomorskich,* lecz budowa wykończona została dopiero w 1502 r. *Świątynia przemocą zabrana przez protestantów,* zachowała dotąd ołtarze, obrazy, kaplice, krzyże, świeczniki, nawet mszały i cenne relikwiarze. Widzimy tu wspaniałe wypukłe hafty na ornatach, wykonane pracowitemi dłońmi zakonnic *Norbertanek, Cysterek, czy Benedyktynek z Żarnowca lub Żukowa na Kaszubach;* stanowią dziś one istne arcydzieło sztuki złotniczej i hafciarskiej, obok kapa przerobiona z makaty wschodniej, tkana w napisy arabskie z XIII wieku, sławiąca mądrość *sułtana Nasr el Dina.* W bocznej kaplicy *piękny tryptyk, dzieło Wita Stwosza,* przedstawiający sceny z życia Matki Boskiej. W drugiej kaplicy słynny *Sąd ostateczny Memlinga.* Tu też znajduje się *olbrzymi zegar astronomiczny,* zbudowany przez *Hansa Düringera* w latach 1464—70, z figurami, które niegdyś za uderzeniem godziny wychodziły i przedstawiały na ogromnej tarczy zegarowej sceny biblijne, odpowiednie do ewangelji każdej niedzieli roku.

Do tego przepięknego starego zegara jest przywiązana bardzo piękna legenda. W jednej z bocznych kaplic *wisi nieporównanej piękności krucyfiks, o którym podanie*

O naszych wadach narodowych.

Mowa rektorska prof. Stanisława Witkowskiego, wygłoszona na otwarcie roku akademickiego, 14 października 1930.

Dostojni Goście, Szanowni Panowie Koledzy, Kochana Młodzieży!

Uniwersytet, jakkolwiek oddany cichej pracy naukowej, czuje się żywą częścią społeczeństwa, nie odgradza się od niego murem, lecz bierze udział duchowy we wszystkiem, co to społeczeństwo obchodzi. Nawzajem cieszy się, gdy widzi, że i społeczeństwo interesuje się życiem wewnętrznem Uniwersytetu. Interes ten okazuje społeczeństwo przedewszystkiem, biorąc udział w dorocznem otwarciu roku akademickiego. W tym dniu Uniwersytet zdaje sprawę ze swego życia wewnętrznego w roku ubiegłym, wypowiada swoje zamiary i pragnienia na dalszą przyszłość. W tym duchu witam obecnych tu dzisiaj przedstawicieli Rządu, Kościoła, Armji, naczelników władz państwowych i samorządowych. Obecność ich tutaj jest dla nas dowodem, że interesują się losami, tej najwyższej szkoły, która dostarcza narodowi przyszłego kwiatu jego integencji. Wyrażając im wdzięczność i podziękowanie za przybycie, zapraszam Pana Prorektora do przedstawienia sprawozdania z działalności Uniwersytetu w roku ubiegłym.

Żyjemy pod znakiem wielkich postępów techniki. Ludzkość stara się pokonać przestrzeń. W jej przebywaniu zaporą jest czas. Wysiłki techników zmierzają do tego, by czas potrzebny do pokonania przestrzeni możliwie skrócić. Ojcowie nasi żyli powoli, nie cenili czasu, my żyjemy prędko, nerwowo, czas stał się dla nas drogi. Kiedy Juljusz Verne opisywał podróż dokoła ziemi w 80 dniach, to przodkowie nasi czytali jego powieść jako zajmujący i utalentowany twór fantazji. Dziś fantazja nie tylko stała się rzeczywistością, ale rzeczywistość prześcignęła fantazję: ziemię oblecieć można balonem nie w 30, ale w 21 dniach. — Pół wieku temu uczone artykuły techników starały się dowieść, że próby ludzkie latania w powietrzu pozostaną na zawsze beznadziejne. Dziś Ikarowe loty stały się zjawiskiem codziennem. Ikarowie nowocześni nie zadowalają się pokonywaniem przestrzeni powietrznej na kuli ziemskiej, lecz zaczynają sięgać śmiało planami w strefy międzyplanetarne. Dzień każdy przynosi wiadomości o nowych postępach na polu techniki, a wiadomości te działają wprost oszałamiająco.

Technika nowoczesna szuka dalej dla siebie nowych dziedzin i form działania, i ponieważ te, które znajduje w obrębie choćby wielkich państw, są dla niej za ciasne, dąży do form szerszych, wybiegających poza granice państw i obejmujących wszystkie kraje cywilizowane świata. Światowa konferencja energetyczna wytyczyła sobie wielkie cele, mające w jeden krąg objąć najróżniejsze państwa.

Ten gorączkowy pęd do postępu materjalnego przywodzi na myśl hymn poety ateńskiego Sofoklesa, sławiący potęgę rozumu ludzkiego, i z tego postępu możemy słusznie być dumni. Jeżeli jednak zapytamy, czy z tym postępem materjalnym idzie w parze moralny, to odpowiedź wypada bardzo niepocieszająco. Nie potrzeba pytać statystyki kryminalistycznej; dzień każdy przynosi nam wiadomości o tylu morderstwach, rabunkach, kradzieżach, że wydaje się, jakobyśmy cofnęli się w czasy dzikości i barbarzyństwa. Jest to niewątpliwie smutny posiew wielkiej wojny. Wielki historyk ateński Tucydydes narzeka również, że długotrwała wojna jego czasów wywołała zdziczenie i upadek moralności. Zdziałano wprawdzie wiele na polu opieki społecznej — podnoszą się nawet głosy, że u nas w Polsce wyszliśmy w tej dziedzinie poza granice możności finansowej, — ale zdaje się, że dopiero, gdy przyjdzie nowe pokolenie, które nie wyrosło wśród oparów krwi, wśród lekceważenia życia i mienia ludzkiego, nastąpić może w tej dziedzinie poprawa.

Wśród tych wytężonych usiłowań techniki, które trudno nawet śledzić stojącym zdala od nich, tak przygniata ich liczba, **uniwersytety** pracują cicho i spokojnie, jak dawniej, niezbite z swej drogi. Echa tego, co się robi w ciszy pracowni klinik, seminarjów, co rozbrzmiewa w salach wykładowych, rzadko tylko wydostaja się poza mury uniwersyteckie. A jednak i tu wre praca, i tu dąży się do postępu, do zdobycia prawdy, tylko że z natury swej praca ta jest mniej rozgłośna. Wyjątkowo tylko rezultaty wytężonej pracy uczonych uniwersyteckich mogą liczyć na zainteresowanie szero-

Słowo Polskie Nr 283 16/X 930.

kich kół wykształconych. Do takich należy odkrycie surowicy przeciw tyfusowi plamistemu, dokonane przez prof. Rudolfa **Weigla.** Stało się ono rozgłośne nie tylko w Polsce, gdzie groźna ta choroba tylu dokonywała spustoszeń i to nietylko podczas wojny; echo odkrycia rozejdzie się w całym świecie cywilizowanym, a blask jego spadnie i na nasz Uniwersytet.

Przechodzę do naszych wewnętrznych **zadań uniwersyteckich** w roku bieżącym. Ministerstwo Oświecenia opracowało projekt nowych przepisów o doktoratach i magisterjach i przysłało go do opinji Uniwersytetu. Projekt ten będzie przedmiotem obrad Rad Wydziałowych.

Rozeszły się wiadomości, że to samo Ministerstwo myśli o reformie egzaminu dojrzałości w gimnazjach. Gimnazja nasze stały w pierwszych latach po odrodzeniu państwa pod znakiem ustawicznych reform. Nim jeszcze nauczycielstwo zdążyło zaznajomić się należycie z jednemi planami i instrukcjami, nie mówię już, nim je zdążyło wypróbować, spadały na nie nowe. Miało się wrażenie, że eksperymentuje się nie **in anima vili,** bo umysły młodego pokolenia są zbyt cennym materjałem, lecz **in anima viva.** W ostatnich latach na szczęście zaprzestano pożądane uspokojenie. Dla uniwersytetów nie jest oczywista obojętne, jak przygotowany jest materjał, który dostają ze szkoły średniej. To też nie wątpimy, że Ministerstwo nasze zapyta i uniwersytety o spostrzeżenia, jakie porobiły co do stopnia przygotowania słuchaczy, których dostają ze szkół średnich, i że przedłoży uniwersytetom projekt reformy do opinji.

A teraz zwracam się do Ciebie, Kochana Młodzieży. Jest to jedyna sposobność, w której Rektor może się zwrócić do Ciebie, jako całości. Zwracam się zwłaszcza do tych z Was, którzy po raz pierwszy wstępują w progi tego przybytku nauki. Nie wątpię, że przychodzicie tu ożywieni najlepszemi chęciami pracy dla przygotowania się do przyszłego zawodu. Pragnieniem mojem jest wskazać Wam, co może utrudniać tę pracę. Są to pewne nasze **wady narodowe.** Zdając sobie z nich sprawę, możemy skuteczniej pracować nad ich wykorzenieniem, bo jest to stara zasada medycyny, że chcąc chorobę leczyć, trzeba ją wpierw poznać. — Gdy się rozglądamy w naszem społeczeństwie, widzimy w niem pełno ludzi zdolnych. Studjując w czasach mej młodości na uniwersytetach zagranicznych, nie miałem wrażenia, żeby tamtejsi studenci przewyższali naszych zdolnościami. O ile jednak nie brak nam ludzi zdolnych, o tyle, rozglądając się w społeczeństwie, mniej w niem widzimy silnych **charakterów.** Tymczasem już wielki patrjota nasz, Jan **Śniadecki,** powiedział: „Narodowość stoi na języku i charakterze". Język wynieśliście z domu ojczystego, nad urobieniem charakteru pracować musicie sami. Państwo nasze dążyć musi do umacniania się wewnętrznego i głównym obowiązkiem każdego miłującego Ojczyznę jest pracować nad tem w swoim zakresie, przedewszystkiem nad sobą samym. Jeżeli Polska ma być wolna, musi gromadzić w sobie wielkie zapasy energji, i nie tylko ulepszać swą konstytucję, ale podnosić siły wewnętrzne jednostki, rozwijać je i wyrabiać. Przyszłość wymagać będzie od nas wielkiego wysiłku energji. Otóż ludzi zasad widzi się wśród nas mało. Cechuje nas słabość woli, chwiejność, brak odwagi cywilnej. Nie mamy nieraz odwagi wypowiedzenia lub bronienia swego zdania, potępienia czy skarcenia tego, co na potępienie zasługuje. Nie chcemy się nikomu narazić, kierujemy się oportunizmem. Już Arystoteles wypowiedział tę prawdę, że forma rządu nie jest czemś zewnętrznem, lecz, że się łączy najściślej, organicznie, z całym kierunkiem myślenia jego obywateli Podstawą pomyślności państwa jest więc zdrowy kierunek myślenia jego obywateli i ten sposób myślenia należy prostować i podnosić, gdy się chce podnieść państwo.

Jest to niewątpliwie dziedzictwo po okresie porozbiorowym. Przeszło przez wiek nie wolno było przecież w wielu rzeczach wypowiedzieć głośno swego zdania. Niedawno na kongresie międzynarodowym pewien uczony polski określił różnicę między człowiekiem starożytnym a nowożytnym w ten sposób, że u Greków naczelną władzą umysłową był intelekt, u człowieka nowożytnego jest nią wola. Nie wiem, czy uogólnienie to jest słuszne w odniesieniu do narodów nowożytnych — pewien obecny na kongresie angielski historyk czasów nowszych wyraził pod tym względem wątpliwość — sądzę, że narody nowoczesne zbyt są zróżnicowane, by psychikę ich można sprowadzić do jednej wspólnej miary, w każdym razie w odniesieniu do Polaków zdanie to nie wydaje się prawdziwe. Wola nasza jest słaba; górę bierze u nas zbyt często uczucie.

(Dok. nast.)

Godzina rozmowy z Wacławem Kredbą.

Gdym wszedł do pokoju Wacława Kredby, (który podróżując z żoną po Polsce, bawi przez krótki czas we Lwowie), ciekaw byłem rozmowy z Czechem, którego porwała tak przyjaźń do Polski, że poświęcił jej całą prawie swą działalność.

Państwo Kredbowie przyjęli mnie niezwykle uprzejmie. Odrazu na wstępie rozmowy padło kilka słów o ich marszrucie. Przybywając z Pragi przez Wrocław do Polski, zwiedzili Poznań, Warszawę i Lublin, gdzie zatrzymał ich smutny wypadek — pogrzeb jednego z przyjaciół p. Kredby. Lwów podoba się im bardzo.

Zapytuję interlokutora o jego przekłady polskie.

— Jest ich dużo. Mniej więcej 300 pozycyi, rozmieszczonych w 60 tomach oddzielnych, oraz w czasopismach naszych, szczególnie w perjodyku, „Slovensky Prehled", którego współpracownikiem jestem oddawna. Przyznam się, że literatura polska mnie poprostu zachwyca i wcale nie myślę zaprzestać pracy przekładczej z polskiego na język czeski. Zaraz po powrocie z Polski mam zamiar zabrać się do „Czarnych skrzydeł" Kadena-Bandrowskiego którego uważam za niezwykle utalen-

blicznych demonstracjach podczas jego odczytów. To poprostu skandal!

— Oprócz Kadena chciałbym przekładać jeszcze Makuszyńskiego. Taki autor to był skarb dla Polaków podczas ich smutnej niewoli. Może także wezmę się do „Serca lodów" Goetla.

Dalej opowiada p. Kredba, że wciąż żywo interesuje się nową twórczością polską a w domu ma sporą bibljotekę dzieł polskich.

— Jakie zainteresowanie jest wśród Czechów polską twórczością?

— Proszę mi wierzyć, że jak największe. Niema poprostu głośniejszego autora polskiego, nawet z pośród najnowszych, któryby nie był czytany u nas. Gdybyż to Polacy tak samo ustosunkowali się do naszej literatury... Bo proszę sobie przedstawić: w języku czeskim ukazały się już 3 wydania pism Sienkiewicza, a Jiraska nawet najbardziej znanych dzieł niema po polsku. Z wyjątkiem drobniejszych tylko utworów.

P. Kredba wyraził swe ubolewanie nad ogólną dziś stagnacją na rynku książki i zalewem, rzesz czytelniczych przez literaturę sensacyjną.

Gdy wśród dalszej rozmowy wspomnieliśmy o Styce, pp. Kredbowie poczęli zachwycać się jego największem dziełem— Panorama Racławicka, któ-

nabyć albumu barwnego z reprodukcji Panoramy.

P. Kredba zapewnił mnie jeszcze raz, że Lwów jest naprawdę pięknem miastem, w niektórych dzielnicach pięknieiszem od Warszawy.

— Bez komplementów — zastrzegam! W ub. roku był u nas w Pradze Kornel Makuszyński. Co on mi pięknych rzeczy nie naopowiadał o Lwowie... A gdy przeczytałem w jego „Listach" ustęp o waszem mieście — przecież to wspaniały dytyramb a nie feljeton. To też jechaliśmy tu — proszę mi wierzyć — z prawdziwą radością. Ludzie tu są jacyć inni, milsi. A Żydzi... o niebo czystsi niż w Warszawie.

Mówimy o wystawieniu Szwejka w lwowskich Rozmaitościach. Mój interlokutor się dziwi.

— Co wy, co cały świat widzi w tym Haszku i jego Szwejku. Zapewne, to jest cięta satyra na Austrję, ale pozatem przecież to jest rzecz bezwartościowa. Znam to dobrze w oryginale i jakoś nic... A tu robią z niego nowego Cervantesa.

Nasz czeski przyjaciel podczas pobytu w Polsce odwiedził szereg teatrów; podobała się mu „Manru" Paderewskiego, „Głupi Jakób" Rittnera i warszawska wystawa „Papy - kawalera" z Junoszą - Stępowskim,

— Sam się nauczyłem, bo w Polsce jestem teraz po raz pierwszy. Do poznania języka polskiego, zachęcił mnie „PanTadeusz" Mickiewicza. Uparłem się, i doprowadziłem do tego, że wkrótce poznawałem piękną literaturę polską w oryginale. Dużo tu zaważył wpływ osobisty przyjaciela mego Edwarda Jelinka, wielkiego miłośnika polszczyzny. Zabrałem się do przekładów dzieł polskich na język czeski. Pierwsze były nowele Teresy Klemensiewiczowej, potem poszli bardziej znani: Żeromski, Reymont, Daniłowski, Prus, Orzeszkowa, Lange, Rodziewiczówna, Makuszyński, Jeske-Choiński, Gliński i wielu jeszcze innych. Tłumaczyłem też prozę krytyczną i artykuły fachowe. Najulubieńszym mym autorem jest Sienkiewicz. Tłumaczyłem jego nowelki jeszcze przed 30 laty, do I-szego czeskiego wydania jego dzieł. Do wydania II-ego podczas wojny światowej przełożyłem „Ogniem i mieczem" i „Potop". Ponieważ to wydanie w części zawiodło w r. 1925 zabrałem się do III-go pełnego wydania dzieł Sienkiewicza. Wszystko poszło pomyślnie; wydałem 21 tomów, z tego 19 mego przekładu.

Powróciwszy do Pragi, krótko odpocznę i przystąpię do dalszych przekładów. Chcę być przyjacielem Polski nietylko w słowach. **bwl.**

POJECHAĆ NA POGRZEB MATKI.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 14 października. (zo) — We wtorek doniosła prasa poranna, że w Choczni zmarła matka aresztowanego b. posła Wyzwolenia Putka. Mecenas Berensohn zwrócił się do sędziego śledczego Demanta, który Bawi w Brześciu z telegraficzną prośbą o pozwolenie dla p. Putka na wyjazd do Choczni, celem wzięcia udziału w pogrzebie matki.

Jak słychać, sprawa ta nie będzie mogła być załatwiona w sensie pozytywnym, ponieważ staną temu na przeszkodzie trudności techniczne, pogrzeb bowiem ma się odbyć już w środę w Choczni.

POGODA W ŚRODĘ.

Warszawa. 14 października. (Tel. wł.) **Komunikat PIM.** Przypuszczalny przebieg pogody w dniu 15 bm.: Pogoda mglista, a miejscami chmurna. Rankiem dość pogodnie i dość ciepło, nocą wystąpić mogą lekkie przymrozki. Słabe wiatry miejscowe, lub cisza.

cę Państwa polskiego i armji polskiej.

Bomba rzucona na Marszałka Piłsudskiego, miała być krwawem echem ohydnego mordu, dokonanego na osobie pierwszego Prezydenta Rzplitej śp. Gabrjela Narutowicza. Wtedy na Maje stat Rzplitej targnął się narodowy demokrata. Dzisiaj przy moralnem poparciu tej samej narodowej demokracji nie poczytalni cekawiści oszczuć i uzbroić chcieli robotnika polskiego.

Pod odezwą ugrupowań [illegible] ujących organizacyj:

Liga Mocarstwowa Rozwoju Polski, Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Podoficerów Rezerwy, Związek Legjonistów, P. O. W., Konfederacja Związków Zawodowych, Legjon Młodych, Akademicki Związek Pracy dla Państwa, Związek Drobnych Rolników i Związek Ochotników Wojsk Polskich.

Dalsze aresztowania w związku z zamachem.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 października. (zo). Śledztwo w sprawie zamachu na marszałka Piłsudskiego jest przeprowadzane w szybkiem tempie, tak aby wszyscy oskarżeni stanęli przed sądem w ciągu najbliższych dni. Aresztowani mają być oskarżeni z art. 100 k. k. o zmowę w celu stworzenia organizacji bojowej do wystąpień zamachowych.

Śledztwo w sprawie zamachu objął sędzia śledczy do spraw wyjątkowej wagi p. Skorzyński.

Warszawa, 14 października. (zo). Władze bezpieczeństwa prowadzą w dalszym ciągu bardzo energiczną akcję mającą na celu wykrycie wszystkich tych, którzy w organizowaniu zamachu na marszałka Piłsudskiego współdziałali lub przygotowywali się do terrorystycznych wystąpień antypaństwowych. W ciągu poniedziałku i nocy z poniedziałku na wtorek przeprowadzano w dalszym ciągu rewizje

otrzymać po wyruszeniu z mieszkania Malików przy ul. Leszno nr. 55. Skromne to mieszkanie złożone z pokoiku i kuchni zamieszkiwał sędziwy Malik, stary bojowiec PPS. ze synem robotnikiem kolejowym.

Charakterystyczną rzeczą dla całej sprawy jest fakt, że Piotr Jagodziński, dawny członek bojówki PPS. dobrał sobie do pomocy długoletnich członków milicji PPS., a nie odważył się wtajemniczyć ich w swój szalony czyn Spiskowcy niemal przypadkowo wydo byli potworną tajemnicę od Jagodzińskiego. A byli wśród nich tacy, jak **Marjan Synowiec, redaktor najbardziej demagogicznego pisemka PPS. „Pobódka" lub Purzycki Witold, również zdaje się z tej samej „Pobódki".**

Jak się okazuje Jagodziński nie dowierzał nawet tak wypróbowanym zwolennikom PPS. CKW. Przypuszczał, że tylko wtedy pójść mogą za nim, gdy nie będą wiedzieli o celu zamachu, lub nie będą mieli już czasu zastanowić się nad swym szalonym czynem.

Przypuszczenie to okazało się trafnem. Nad zapędami partyjników fanatyzmu wzięła górę uczciwość. O skrupuły te rozbił się cały ten szalony plan.